



Przed narodem niemieckim stoi odpowiedzialne zadanie wzmocnienia walki o zbliżenie między obu częściami Niemiec

Posiedzenie KC SED

BERLIN. Jak donosi agencja ADN, w dniach 1 i 2 czerwca obradował Komitet Centralny Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED). Pierwszy sekretarz KC SED Walter Ulbricht omówił wyniki Konferencji Warszawskiej oraz zadania stojące przed Niemcami. Jesteśmy przekonani — stwierdził pierwszy sekretarz KC SED — że jeśli ludność sama zacieńczo działać, jeśli zajmie właściwe stanowisko wobec propagandy wojny i nienawiści w stosunku do innych narodów, wobec propagandy otwartej która znajduje wyraz w nagonce przeciwko granicy pokoju na Odrze i Nysie, wobec działalności zbrodniczych centrów amerykańskich, angielskich i francuskich w Niemczech zachodnich i w zachodnim Berlinie — uczyni się już wiele dla złagodzenia napięcia w Niemczech i dla wzajemnego zbliżenia między obu częściami Niemiec.

Proponujemy — powiedział Ulbricht — wszystkim inicjującym pokój i demokratycznym siłom całych Niemiec, aby zjednoczyły się i rozwinęły potężny ruch ludowy wokół następującej platformy:

- 1 Porozumienie wielkich mocarstw w sprawie rozbro-

jenia, zakazu bomby atomowej i innych środków masowej zagłady.

- 2 Zaprzestanie szerzenia w prasie, literaturze, radio i w szkołach wszelkiej propagandy wojny i nienawiści rasowej.
- 3 Normalizacja sytuacji w Berlinie w drodze zamknięcia centrali agentów i szpiegów w zachodnim Berlinie, zakazu

(Dokończenie na 2 str.)

Wielka antyfaszystowska demonstracja w Berlinie zach.

W dniu 28 ub. m. w Berlinie zachodnim odbyła się spotkanie b. żołnierzy hitlerowskiej dywizji pancernej (Barenwieserstr.). W związku z tymi zorzami nazwana została pociągna demonstracja mas pracujących Berlinia.

Wiadze Berlina zachodniego skierowały przeciwko demonstrantom wzmocnione oddziały uzbrojonej w broni palnej policji. Demonstranci wznosili okrzyki, w których domagali się usunięcia faszystów.

Na zdjęciu: demonstranci spiewają bojowe pieśni robotnicze.



Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBÓTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota 4 i niedziela 5 czerwca 1955 roku Rok IV. Nr 132 (833)

Deklaracja

rządów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii

BELGRAD. 2 czerwca o godzinie 19 minut 25 czasu belgradzkiego w Domu Gwardii w Belgradzie podpisana została deklaracja rządów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii.

Tekst deklaracji w językach rosyjskim i serbsko-chorwackim podpisali równocześnie: w imieniu rządu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bulganin, w imieniu rządu Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii — Prezydent FLRJ Józef Broz-Tito.

Po podpisaniu deklaracji N. A. Bulganin i J. Broz-Tito uścisnęli sobie serdecznie dłonie. Następnie wymienili uścisk dłoni szef radzieckiej delegacji rządowej N. S. Chruszczow i szef jugosłowiańskiej delegacji rządowej J. Broz-Tito oraz wszyscy członkowie delegacji rządowych ZSRR i FLRJ.

Przy podpisaniu deklaracji obecnych było ponad 150 korespondentów zagranicznych i jugosłowiańskich.

Delegacja rządu ZSRR w składzie: członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i I Sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego N. S. Chruszczow, Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bulganin, pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. I. Mikołaj, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR, członek KC KPZR i redaktor naczelny dziennika „Prawda” D. T. Szepilow, pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. A. Gromyko, zastępca ministra handlu zagranicznego ZSRR P. M. Kumiukin; oraz delegacja rządu FLRJ w składzie: Prezydent FLRJ Józef Broz-Tito, wiceprzewodniczący Federalnej Rady Wykonawczej

Edward Kardel, wiceprzewodniczący Federalnej Rady Wykonawczej Aleksander Rankowicz, wiceprzewodniczący Federalnej Rady Wykonawczej Szezozar Wukmanowicz-Tempo, członek Federalnej Rady Wykonawczej Mijalko Todorowicz, sekretarz stanu do spraw zagranicznych FLRJ Kora Popowicz, podsekretarz stanu do spraw zagranicznych FLRJ Welko Micunowicz — odbyły rozmowy w Belgradzie i Brionach w dniach od 27 maja do 2 czerwca 1955 roku.

W toku rozmów, które prowadzone były w duchu przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, dokonano wymiany poglądów na problemy międzynarodowe dotyczące interesów Jugosławii i ZSRR, jak również wszechstronnie rozpatrzone zagad-

nienia dotyczące stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych między obu krajami.

Punktem wyjścia rozmów było wzajemne pragnienie obu rządów, by w interesie pokojowego rozwiązania zagadnień międzynarodowych i zacieśnienia współpracy między narodami i państwami stosowano metodę rokowań.

Między narodami obu krajów oraz ich siłami zbrojnymi szczególnie rozwinięta się przyjaźń i braterstwo broń w latach wojny, jaką toczyły one ramie w ramie z innymi milującymi pokój narodami przeciwko najędzcom faszystowskim.

(Dokończenie na 2 str.)

Na cześć święta 22 Lipca

Dalsze załogi podejmują zobowiązania

WARSZAWA. — Budowlani wielu obiektów stołecznego

przemysłu — załoga Warszawskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego 2 podjęła szereg zobowiązań dla uczczenia zbliżającego się święta 22 Lipca i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Ogółem ponad 1000 pracowników podjęło dotychczas zobowiązania. Ich realizacja przy niesie m. in. wykonanie ponad plan do 22 lipca — 768 m kw. tynków i blisko 700 m kw. rusztowań oraz pozwoli zaoszczędzić w materiałach — tonę cementu i ok. półtora tysiąca sztuk cegły.

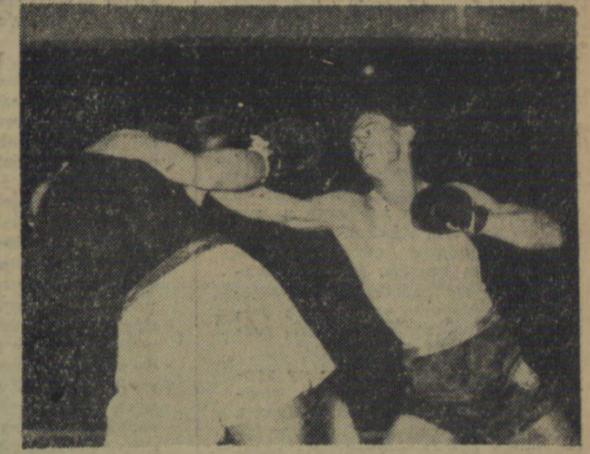
WROCŁAW. Kilka milionów kilowatogodzin energii ponad plan — dzięki przyspieszeniu remontów urządzeń — o czym powitać pragnie 22 Lipca załoga elektrowni „Victoria”, jednego z produkujących zakładów energetycznych. Realizacja tego zobowiązania pomoże w uzyskaniu dodatkowej produkcji i wadze lekkostrudniejszych, korzystających z energii „Victorii”.

Wysokie odznaczenia państwowe dla Z. Pronaszk i St. Gruszczyńskiego

WARSZAWA. Uchwałą Rady Państwa został odznaczony orderem „Sztandar Pracy” I klasy wybitny artysta-malarz Zbigniew Pronaszk. Od znaczenie to zostało przyznane artyście w związku z 70 rocznicą urodzin, za wybitne zasługi w dziedzinie sztuk plastycznych.

W związku z 45-leciem pracy artystycznej wybitnego artysty operowego Stanisława Gruszczyńskiego uchwałą Rady Państwa został on odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie to zostało przyznane artyście za zasługi w dziedzinie sztuki operowej.

Mistrzostwa Europy w boksie



Na zdjęciu: fragment walki Pietrzykowskiej (Polska) Reinhardt (NRF).

Stefaniuk, Pietrzykowska i Drogosz w finale

BERLIN. Pierwsza seria walk półfinałowych o mistrzostwo Europy w boksie, rozegranych w godzinach popołudniowych, przyniosła pięściami Polakom poważny sukces. Zarówno Stefaniuk w wadze koguciej jak i Pietrzykowska w wadze lekkośredniej pokonali w sposób zdecydowany swoich przeciwników, kwalifikując się do finału.

Polacy walczyli bardzo dobrze. Obydwaj pokazali wysoką klasę i umiejętności bokserkie. Ich przeciwnicy, mimo wielkiej ambicji, nie byli w stanie zagrozić Polakom w ich zwycięskich walkach.

Z wielkim zainteresowaniem śledziła widownia spotkanie Stefaniuka z Belgiem Hellebuyckiem. Walka była bardzo ładna, prowadzona w dużym tempie i na wysokim poziomie technicznym.

Prawdziwy pokaz boksu dał Pietrzykowski w spotkaniu z reprezentantem Francji Pigou.

Ani przez moment Francuz nie potrafił zagrozić doskonałemu Polakowi Pietrzykowskiemu. Polak miał zdecydowaną przewagę przez trzy rundy. Zadawał ciosy zarówno w dolne jak i w górne partie, dyktował tempo walki, panując niepodzielnie na ringu.

W wieczornej serii walk Kukier przegrał z Basilem (NRF), a Drogosz po zaciętej, stojącej na wysokim poziomie walce, wygrał z Jengibarianem (ZSRR).

W finałach, które odbędą się w niedzielę w późnych godzinach wieczornych, walczyć będzie 5 zawodników ZSRR, 4 zawodników Niemieckiej Republiki Federalnej, 3 Polaków, 2 Anglików i po jednym zawodniku z Egiptu, Węgier, Francji, Szwecji, NRF i Rumunii.

Dziesiąta wiosna

Przodujący traktorzyści POM w Żłotowie

Ostatnio, w żłotowskim POM podsumowano wyniki współzawodnictwa między traktorzystami za okres kampanii siewnej.

Najlepsze rezultaty uzyskali w grupie ciągników „Ursus” — Karol Wojtyczko — 87,07 ha orki średniej i Stefan Małecki — 74,90 ha orki średniej oraz na „Zetorze” Roman Zuzga — 67,21 ha, Alojzy Murach — 64,30 ha.

Do przodujących brygad, które swoje zadania wykonały z nadwyżką należą: Mie-

czysława Gajka, Witolda Wierzewicza i Stefana Zdunka. Ten ostatni, aczkolwiek z zadania wywiązał się



należycie, ma jednak poważną wadę, mianowicie zbyt często nad używa alkoholu (nawet w czasie pracy). Jak dotychczas nie pomagają upomnienia udzielane przez dyrektora, Wierzymy, że po-

tej notatce tow. Zdunek skończy ze złym nawykiem, który przecież nie licuje z postępowaniem przodownika pracy. Wówczas rezultaty pracy na pewno będą jeszcze lepsze, a miano „przodownik pracy” w pełni zasłużone.

Na szarym końcu we współzawodnictwie znalazły się brygady Franciszka Sefeldy i Stanisława Dziub. Każda z tych brygad wykonała mniej niż np. sam traktorzysta Karol Wojtyczko.

Koresp. NITKA

Zjednoczenie PGR Szczecinek wzywa do współzawodnictwa w zwalczaniu stonki ziemniaczanej

Pracownicy i dyrekcja Zjednoczenia PGR Szczecinek w celu uchronienia się od większych szkód, wyrządzanych przez stonkę ziemniaczaną, postanowili przystąpić do energicznego zwalczania tego szkodnika. Aby nie dopuścić do opóźnienia nowych terenów przez stonkę ziemniaczaną i zlikwidować ogniska stonkowe zobowiązali się terminowo i dokładnie przeprowadzić następujące prace:

- niszczyć samosie wy ziemniaczane w okresie wiosny i jesieni,
- przeprowadzić powszechne lustracje,
- w porę likwidować ogniska stonki,
- przeprowadzić masową profilaktykę,
- zabezpieczyć polećka chwytne.

Założona Zjednoczenia PGR Szczecinek wzywa do współzawodnictwa w zwalczaniu stonki ziemniaczanej PGR: Walcz, Słupsk, Sławno, Polczyn i Koszalin.

B. WINIARSKI korespondent

Rolniku!

W tych dniach, w myśl zarządzenia Prez. Woj. RN każdy użytkownik ziemi obowiązany jest w celu zniszczenia samosiewów przegładnąć te pola, na których w ubiegłym roku sadzone były ziemniaki. Na samosiewach ziemniaczanych będzie bowiem zerowała stonka, która już teraz wyjdzie z ziemi. W dniu 7 bm. zostanie przeprowadzona powszechna lustracja kontrolna.

ROLNIKU! Pamiętaj, że niszczenie samosiewów ograniczasz rozwój tak groźnego szkodnika jakim jest stonka, a tym samym zapewniasz sobie wyższy zbiór ziemniaków.

Tych chłopów wytykają palcem

Większość rolników bieżąco wywiązuje się z obowiązku dostaw dla państwa. Nie znaczy to jednak, że wszyscy rolnicy tak rozumieją swój obywatelski obowiązek. W każdej niemal gromadzie znajdują się i tacy, którzy z reguły bez powodu zalegają bądź to z ziemniakami, mlekiem czy żywcem.

Na przykład w powiecie koszalińskim do czynnych bumelantów w dostawach należą: Antoni Zymolec (zalega z 750 l mleka) i Bolesław Kamiusz (3300 kg ziemniaków) z Wyszewa, Mielnik (1250 kg ziemniaków) i Władysław Niewiński (1740 kg ziemniaków i 216 l mleka) z gromady Goźd.

Deklaracja rządów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii

(Dokończenie z 1 str.)

Oba rządy postanowiły zgodnie podjąć dalsze kroki w kierunku normalizacji swoich stosunków i rozwoju współpracy między obu krajami — w przekonaniu, że leży to w interesie narodów obu krajów oraz przyczynia się zarówno do odprężenia międzynarodowego, jak i do umocnienia pokoju na całym świecie.

W toku rokowań rządy obu krajów ujawniły szczerą dążenie do dalszego rozwijania wszechstronnej współpracy między ZSRR a FLRJ, co odpowiada w pełni zarówno interesom obu krajów, jak i interesom pokoju i socjalizmu, a ku czemu istnieją dzisiaj obiektywne warunki. Rozpatrując zagadnienia stanowiące przedmiot rozmów, oba rządy, ożywione pragnieniem pogłębienia zaufania i współpracy między narodami, uznają za punkt wyjścia następujące zasady:

Niepodzielność pokoju, na której jedynie może się opierać bezpieczeństwo zbiorowe;
poszanowanie suwerenności, niepodległości, terytorialnej integralności i równości między państwami w ich stosunkach wzajemnych oraz w ich stosunkach z innymi państwami;

uznanie i rozwijanie pokojowego współistnienia między narodami bez względu na różnice ideologiczne lub różnicę w ustroju społecznym, co zakłada współpracę wszystkich państw w dziedzinie stosunków międzynarodowych w ogóle, a zwłaszcza w dziedzinie stosunków gospodarczych i kulturalnych;

wzajemny szacunek oraz nieingerencja w sprawy wewnętrzne z jakiegokolwiek powodów — czy to natury gospodarczej, politycznej czy ideologicznej — ponieważ zagadnienia wewnętrznej struktury, zagadnienia różnic między systemami społecznymi i różnic między konkretnymi formami rozwoju socjalizmu są wyłączną sprawą narodów poszczególnych krajów;

rozwijanie dwustronnej i międzynarodowej współpracy gospodarczej oraz usunięcie tych wszystkich czynników w dziedzinie stosunków ekonomicznych, które przeszkadzają wymianie towarów oraz hamują rozwój sił wytwórczych zarówno na świecie, jak i w obronie gospodarki narodowej poszczególnych krajów;

udzielanie pomocy za pośrednictwem odpowiednich organów Narodów Zjednoczonych, jak również w innych formach zgodnych z zasadami Narodów Zjednoczonych, zarówno gospodarce narodowej poszczególnych krajów, jak i obszarom słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym w interesie narodów tych obszarów i w imię rozwoju gospodarki światowej;

zaniechanie wszelkiej formy propagandy i dezinformacji, jak również wszelkiej innej działalności, która wywołuje nieufność lub w jakikolwiek sposób przeszkadza ustanowieniu atmosfery sprzyjającej konstruktywnej współpracy międzynarodowej i pokojowemu współistnieniu narodów;

potępienie wszelkiej agresji i wszelkich prób politycznego i ekonomicznego podporządkowania innych krajów;

uznanie tego, że polityka tworzenia bloków militarnych wzmaga

napięcie międzynarodowe, podważa zaufanie między narodami i zwiększa niebezpieczeństwo wojny.

II

Oba rządy kierują się w swej polityce zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i zgadzają się co do tego, że należy poczynić dalsze wysiłki w celu zwiększenia roli i aurytoritetu Organizacji Narodów Zjednoczonych; przyczyniłoby się do tego w szczególności przyznanie Chińskiej Republice Ludowej przed stawicielstwa w ONZ, do którego jest ona uprawniona. Duże znaczenie miałyby również przyjęcie w poczet członków ONZ wszystkich innych krajów, które odpowiadają wymogom Karty NZ.

Oba rządy zgodne są co do tego, iż wszystkie narody winny podjąć nowe wysiłki w celu osiągnięcia pozytywnych wyników i porozumień w rokowaniach dotyczących tak żywotnych dla pokoju świata kwestii, jak redukcja i ograniczenie zbrojeń oraz zakaz broni atomowej, jak stworzenie powszechnego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, włączając w to system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, oparty na odpowiednim układzie, jak stosowanie energii atomowej w celach pokojowych.

Dzięki tego rodzaju wysiłkom powstałaby atmosfera, która jednocześnie umożliwiłaby rozwijanie w drodze pokojowej takich nagłych problemów pierwszorzędnej wagi, jak uzgodnione uregulowanie problemu niemieckiego na demokratycznej zasadzie, odpowiadające zarówno życzeniom i interesom narodu niemieckiego, jak i interesom bezpieczeństwa powszechnego, oraz zaspokojenie uzasadnionych praw Chińskiej Republiki Ludowej do Tajwanu.

Oba rządy z zadowoleniem witają wyniki konferencji w Bandungu jako doniosły wkład do idei współpracy międzynarodowej, jako poparcie wysiłków narodów Azji i Afryki w kierunku umocnienia ich niezależności politycznej i gospodarczej, oraz uważają, że wszystko to przyczynia się do utrwalenia pokoju światowego.

III

Zwrócono szczególną uwagę na analizę stosunków między obu krajami do chwili obecnej oraz na perspektywy ich dalszego rozwoju. Mając na uwadze, że w ostatnich latach stosunki wzajemne były poważnie zakłócone, co było szkodliwe zarówno dla obu zainteresowanych stron, jak i dla współpracy międzynarodowej, oraz wyrażając zdecydowaną wolę kształtowania swych przyszłych stosunków w duchu przyjaznej współpracy i w oparciu o zasady sprecyzowane w niniejszej deklaracji, rządy Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii postanowiły zgodnie, co następuje:

1 Podjąć wszelkie niezbędne kroki w kierunku ustanowienia normalnej, opartej na traktacie sytuacji, która stanowić będzie podstawę uregulowania i zapewnienia normalnego rozwoju stosunków w celu rozszerzenia współpracy między obu krajami we wszystkich dziedzinach interesujących oba rządy.

2 Konieczne jest zacieśnienie więzów gospodarczych i pogłębienie współpracy ekonomicznej między obu krajami.

W tym celu oba rządy zgodziły się poczynić niezbędne kroki, które usunęłyby konsekwencje, jakie wynikły z naruszenia normalnej sytuacji traktatowej w stosunkach gospodarczych między obu krajami. Zgodziły się one również przystąpić do zawarcia niezbędnych układów w celu uregulowania i ułatwienia rozwoju stosunków gospodarczych we wspomnianym kierunku.

3 W celu rozszerzenia stosunków kulturalnych oba rządy wyraziły gotowość podpisania konwencji o współpracy kulturalnej.

4 Przywiązując dużą wagę do informowania opinii publicznej o rozwoju przyjaznej współpracy między narodami oraz nragając, aby opinia publiczna była ściśle i obiektywnie informowana, oba rządy zgodziły się, że konieczne jest podpisanie konwencji w sprawie służby informacyjnej w duchu uchwał ONZ, opartej na zasadzie wzajemności, jeśli chodzi o pozycje i przywileje organów tej służby na terytorium każdej z układających się stron.

5 Popierając zalecenia ONZ w sprawie rozwoju współpracy między wszystkimi krajami w dziedzinie stosowania energii atomowej do celów pokojowych, co ma żywotne znaczenie dla utrwalenia pokoju i dla postępu na świecie, oba rządy zgodnie postanowiły nawiązać wzajemną współpracę w tej dziedzinie.

6 Oba rządy zgodnie postanowiły poczynić kroki w celu zawarcia układów w sprawie uregulowania problemów obywatelstwa oraz w celu repatriowania obywateli jednej układającej się strony, zamieszkałych na terytorium drugiej strony. Oba rządy uzgodniły, że układy takie powinny być oparte na respektowaniu zasad humanitarnych, jak również na powszechnie uznanej zasadzie nieskrepowanej decyzji zainteresowanych osób.

Oba rządy osiągnęły również porozumienie w sprawie zagwarantowania praw i ochrony obywateli drugiej strony na swym terytorium, włączając w to prawo wspomnianych osób do zachowania obywatelstwa, które posiadały przed ich przybyciem na terytorium drugiej układającej się strony.

7 W duchu pokojowych zasad sprecyzowanych w niniejszej deklaracji oraz w celu umożliwienia narodom obu krajów lepszego poznania się i osiągnięcia lepszego zrozumienia wzajemnego, oba rządy zgodziły się popierać i ułatwiać współpracę między organizacjami społecznymi obu krajów w drodze nawiązywania kontaktów, wymiany socjalistycznych doświadczeń oraz nieskrepowanej wymiany poglądów.

Oba rządy postanowiły zgodnie podejmować maksymalne wysiłki w celu wykonania zadań i postanowień ustalonych w niniejszej deklaracji, w imię dalszego rozwoju wzajemnych stosunków oraz rozszerzenia współpracy międzynarodowej i umocnienia pokoju na świecie.

KOMENTARZ DNIA

Strajki, jakich nie pamięta Anglia od wielu lat

Dworce kolejowe w Londynie przedstawiają niecodzienny widok. Perony zawalone są towarami, którym nieprędko sążone jest opuścić Londyn. Stoją puste składy pociągów osobowych. Informatorzy na dworcach Liverpoolu, Victoria Station czy Waterloo, bezradnie rozkładają ręce w odpowiedzi na pytania, kiedy i dokąd odepjdą pociągi. Mieszkańcy Londynu, którzy na niedzielę udali się do bardziej odległych miejscowości podmiejskich, mają prawdziwy kłopot z powrotem do domu. Strajk, który objął 70 tysięcy członków związku maszynistów i palaczy kolejowych, sparaliżował w 80 proc. ruch kolejowy w całej Wielkiej Brytanii.

Strajk kolejarzy nie jest zjawiskiem odosobnionym. Niedawny strajk pracowników drukarni londyńskich na długi okres pozbawił gazet stolicę Anglii. Przed kilkanaście dniami zakończył się strajk 80 tysięcy górników zagłębia węglowego Yorkshire. Akcji kolejarzy, domagających się podwyżki płac, towarzyszy trwający od kilkunastu dni strajk 20 tysięcy dokerów. Wskazując na powagę sytuacji, angielska gazeta „Daily Mail” pisze o „jednym z najpoważniejszych kryzysów w Anglii od czasu strajku powszechnego w 1926 roku”.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że ruch strajkowy znowął się ze szczególną siłą właśnie w okresie trwania kampanii wyborczej w Wielkiej Brytanii, a więc w okresie, kiedy konkurujący ze sobą konserwatyści i labourzyści na lewo i na prawo szermowali obietnicami podniesienia stopy życiowej ludności. Społeczeństwo brytyjskie zdaje sobie jednak sprawę z tego, że nie można prowadzić polityki „wysięgu zbrojeń”, za którą opowiada się zgodnie obie — żyjące wedle słów Churchilla „jak dwań dobry siasiedzi” — partie, a jednocześnie realizować program podniesienia stopy życiowej. Nie można jednocześnie wydawać na przygotowania wojny 1700 milionów funtów rocznie i podnieść — jak to obiecali skrodrze konserwatyści — dwukrotnie stopę życiową w ciągu najbliższych 25 lat.

Dlatego to programy wyborcze obu partii przyjęte zostały z apatią i nie przyczyniły się bynajmniej do złagodzenia sytuacji na froncie strajkowym. Do robotników angielskich przemawiają znacznie mocniej od rozdawanych hojnie obietnic zębne skutki polityki, w której prowadzeniu — jak pisał angielski „Economist” — labourzyści i konserwatyści różnią się od siebie nie jak kolor czarny od białego, lecz jak dwa odcienie koloru szarego.

Te zębne skutki dają już od dawna znać o sobie. U źródeł decyzji przyspieszenia terminu wyborów le-

żało m. in. pragnienie przeprowadzenia ich zanim nie nastąpi dalsze pogorszenie sytuacji gospodarczej. Ekspert brytyjski, w rezultacie konkurencji towarów jadcskich i zachodnio-niemieckich na rynkach światowych, ciągle się kurczy. Wobec wzrostu cen światowych na importowane z konieczności przez Wielką Brytanię surowce, zmniejszając się rezerwy złota i dolarów bloku szterlingowego. W efekcie miesięczny deficyt bilansu handlowego wyniósł w styczniu br. 73 miliony funtów szterlingów. I nic nie zapowiada, że sytuacja zmieni się na lepsze. Dodajmy do tego wyczerpujący i napięty program zbrojeniowy, który w ciągu ubiegłych trzech lat pochłoniął około 4,5 miliarda funtów, a więc prawie tyle, co cały tegoroczny budżet. Oto przyczyny trudności, z jakimi boryka się gospodarka Wielkiej Brytanii, przyczyny stałego spadku stopy życiowej mas pracujących.

Nawet znany z urzędowego optymizmu brytyjski minister skarbu, Butler, musiał niedawno przyznać, że Anglię „czekają trudności w po wstrzymaniu podwyżki cen”. Wzrostowi cen towarzyszy wzrost podatków. Podatki pośrednie, które uderzają najboleśniej w mniej zarabiające warstwy ludności, wyniosły w roku 1954 2017 milionów funtów, a więc o 300 milionów więcej niż w roku 1950.

O nasileniu walk strajkowych w Anglii świadczy fakt wprowadzenia przez rząd angielski w całym kraju stanu wyjątkowego. Pełne paniki są głosi burzawizyjnej prasy angielskiej. Konserwatywny „Daily Telegraph” wzywa rząd, aby użył wszelkich środków „koniecznych dla ochrony interesu publicznego”. „News of the World” domaga się wręcz od rządu „natychmia słowej akcji”.

Fala strajków, stanowiąca odpowiedź mas pracujących w krajach kapitalistycznych na zębne rezultaty polityki wojny, nie ogranicza się do terenu wysp brytyjskich. Ogarnęła ona również Włochy. Dwa miliony robotników rolnych rozpoczęły 30 maja 48-godzinny strajk. Niedawno zakończył się jeden z najdłuższych strajków w historii włoskiego ruchu robotniczego. Po 120 dniach przerwy w pracy, która całkowicie sparaliżowała port genueński, stoczniowcy odnieśli zwycięstwo.

Nasilenie walk klasowych obserwujemy również w Stanach Zjednoczonych. „W tym roku — pisze amerykański „Time” — zadania świata pracy i fala strajków podniosły się gwałtownie, jednocześnie ze wzrostem produkcji i zysków”. O charakterze tych walk świadczy słowa amerykańskiego bonzy związkowego, Waltera Reuthera, który zmuszony został do wygłoszenia takiego zdania:

„Zagadnienie pokoju góruje obecnie nad wszystkimi problemami, w obliczu których stajemy... Musimy zdać sobie sprawę, że zwyciężymy i zdolamy urzeczywistnić nasze postulaty ekonomiczne jedynie wtedy, kiedy uda nam się uniknąć wojny”.

Fakt, że Reuther, do niedawna popierający bez zastrzeżeń agresywne plany imperialistów, wygłasza podobne zdanie, ma swoją głęboką wymowę. Mówi o ogromnym wpływie walk strajkowych na postawę polityków, którym coraz trudniej przychodzi opowiadać się za polityką wojny.

W. Z.

Posiedzenie KC SED

(Dokończenie z 1 str.)

odbycia zjazdu dywizji faszystowskiej „Niedźwiedź” jak też organizowania w zachodnim Berlinie spotkań związków żołnierzy Wehrmachtu hitlerowskiego.

4 Popieranie zjednoczenia Niemiec jako państwa demokratycznego, przez wysunięcie żądania wycofania oddziałów okupacyjnych, zlikwidowania baz wojskowych i przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami nie związanymi żadnym układem, których integralność terytorialna gwarantuje układ bezpieczeństwa zbiorowego.

5 Normalizacja stosunków gospodarczych między Niemcami zachodnimi a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

6 Usunięcie faszystowskich zbrodniarzy wojennych, zwłaszcza członków SS, z aparatu państwowego i policyjnego Niemiec zachodnich.

7 Współpraca i wymiana delegacji między zalogami za

kładów, związkami zawodowymi i sportowymi w celu popierania młodzieży Niemiec zachodnich i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

8 Współpraca wszystkich organizacji młodzieżowych w celu stopniowego zrealizowania praw młodego pokolenia ustalonych na ogólnoniemieckim kongresie młodzieży. Przywrócenie prawa swobodnej działalności Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej w Niemczech zachodnich.

9 Współpraca między zrzeszeniami sportowymi i klubami sportowymi w celu popierania ogólnoniemieckiej wymiany sportowej.

10 Współpraca między instytucjami w dziedzinie naukowej i kulturalnej, między związkami naukowymi, zrzeszeniami artystów i innych działaczy na polu kultury w celu kultywowania humanistycznego do robku kultury niemieckiej i jej rozwoju.

Przyjęcie w Belgradzie

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Belgradu, że 2 czerwca radziecka delegacja rządowa wydała w Pałacu Dedinje obiad na cześć rządowej delegacji Jugosławii.

Na obiedzie obecni byli członkowie delegacji-ZSRR — N. S. Chruszczow, N. A. Bulganin, A. I. Mikołaj, D. T. Szepilow, A. A. Gromyko, P. N. Kumykin, doradcy i eksperci delegacji radzieckiej.

Ze strony jugosłowiańskiej obecni byli członkowie delegacji FLRJ — J. Broz-Tito, E. Kardel, A. Rankowicz, S. Wukmanowicz-Tempo, K. Popowicz, M. Todorowicz, W. Micunowicz, jak również mężowie stanu i działacze polityczni Jugosławii oraz literaci i artyści.

Obiad minął w serdecznej, przyjaznej atmosferze.

Z WYBORÓW DO PARLAMENTU ANGIELSKIEGO



Na zdjęciu: przed lokalem wyborczym.

Zwyciężyła zdrowa myśl

ADAM Wojtasik, brygadier polowy spółdzielni produkcyjnej w Potulicach (pow. Złotów) zapytany jak w tej wsi gospodarzyli chłopcy „na indywidualnym”, odpowiada:

— Do 1951 roku, nim we wsi założyli spółdzielnię, ponad 300 hektarów ziemi leżało odłogiem. Plony były niskie. Gleby u nas lekkie, wymagają dużo nawozów organicznych. A 17 gospodarzy we wsi miało w tym czasie 28 krów, 7 owiec i 60 świń...

Idziemy z Wojtasikiem ścieżką drogi, po obydwu jej stronach wiele odremontowanych niedawno domów, na końcu wsi ogromne, zespołowe zabudowania. Na pobliskim polu pykają „Ursusy”, w stodole szumi siewczarnia, porządkuje bydło wypędzane na pastwisko. Dużo bydła, owiec...

— Mamy już w zespołowej hodowli 120 sztuk bydła — mówi z dumą Wojtasik — 60 dojnych krów. Zrobiliśmy niemały skok.

Nie znajdziesz dziś we wsi odłogów. Początkowo było w spółdzielni 17 członków — dziś jest 30. Uprawiają 600 ha ziemi, w tym 450 ha „pod plug”, Jan Molenda, aktywny członek partii — przewodniczący spółdzielni — zachęcił do osiedlenia się w Potulicach swego znajomego — Kazimierza Chabę z Lubelskiego. „Gnieździć się na hektarze w Lubelskim — przekonywał — a u nas ziemi dostatek”. Chaba skłonił potem do przyjazdu Tadeusza Kozaka, ten z kolei Władysława Sienkę... Potem jeszcze z pobliskiego Płoskowa ostadliło się w Potulicach 9 rodzin.

HODOWLA jest dziś w Potulicach alfa i omega całej gospodarki. Trudno zresztą byłoby sobie wyobrazić tę spółdzielnię bez dużej hodowli. 60 ha łąk, pastwiska, duże obory, chlewnie, owczarnia, silosy — stwarzają dla jej rozwoju doskonałe warunki. Z

Przed V Festiwałem

Brygada szturmowa

Na bocznicy kolejowej Słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych stoi wagon. Jeżeli nie załaduje się go natychmiast, trzeba będzie płacić za postój. Ponieważ przeznaczono do tej pracy ludzi są zajęci inną robotą, sprawa byłaby przesadzona, gdyby... nie zgłosiła swej pomocy brygada szturmowa ZMP.

Brygada ta nie od parady nosi nazwę — szturmowej. Już nieraz stawała do pracy na najbardziej zagrożonych odcinkach produkcji i zawsze zdawała egzamin. Jej członkowie, to najlepsi aktywiści kół, tacy jak Kochanowicz, Skiba, Marusza, Lewandowski, Czeleń i Marcinkowski. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż brygada składa się z pracowników umysłowych. Na wykonanie swych bojowych zadań poświęcają oni swój wolny od pracy czas. Oprócz brygady szturmowej istnieje w Słupskiej Fabryce Narzędzi Rolniczych w dziale spawalniczym dwie ZMP-owskie brygady produkcyjne. Mogą one poszczycić się wieloma osiągnięciami. I tak na przykład brygada Kędzierstego zobowiązała się we współzawodnictwie przedfestiwalowym podnieść wydajność pracy do 170 proc. Do tej chwili brygada ta przekroczyła swe zobowiązania, osiągając 180 proc.

W okresie przedfestiwalowym nastąpiło w kole zakładowym ZMP przy SFNR ożywienie pracy kulturalno-oswiatowej. W stadium organizacji znajduje się obecnie 56-osobowy chór, w jedną z najbliższych niedziel profektuje się wycieczkę do Gdańska itp.

Warto, by inne kółka Słupska wzięły przykład z młodzieży SFNR.

(H. K.)

warunków tych w pełni zdawał sobie sprawę towarzyszy Jan Molenda, dawny żołnierz, który wspólnie z Armią Radziecką wywalał złotowską ziemię.

— Nie załączajmy kredytów — mówili niektórzy — (zespółowe było wszystko i zezre. Dniówka będzie niska...

— Dniówka będzie wtedy niska — jeśli hodowli nie będzie — przekonywał Molenda, popierał go inni. — Hodowla da nam obornik, obornik da wyższy urodzaj, więcej paszy. A pasza, to mleko, mięso, twójna...

Zwyciężyła w spółdzielni zdrowa myśl. Za kredyty, uzyskane od państwa spółdzielcy zakupili ok. 50 sztuk bydła, 40 owiec, kilkanaście maciorek. Dziś mają już 120 sztuk bydła, ok. 250 owiec i 170 świń w zespołowej hodowli, a do tego 60 krów, 120 owiec i 100/świń w hodowli przyzagrodowej. Własny przychówek. Główny w Potulicach pracowano w wojewódzkiej, na każde gospodarstwo przypadało przeciętnie 1,8 sztuki bydła — dziś na każdego członka spółdzielni przypada 6, w tym 4 krowy dojne. Oto jak wzbogacił się potulicki kolektyw.

Chlewniżami w spółdzielni są Jan Capała i Tadeusz Giemsa. Całą zianę uczęszczał na kurs zootechniczny. Książka o hodowli, gazeta rolnicza, stały się nieodłącznym ich przyjacielem, niezbędnymi jak chleb.

— Hodujemy tylko bekony — wyraża Capała — można powiedzieć — taśmową produkcję założyliśmy...

Chlewnia w Potulicach? Podzielona jest na dwie części — tzw. macierzystą oraz produkcyjną. Macierzysta — to 30 macior i rasowe knury. Prosięta z tej chlewni przechodzą do produkcyjnej. Całymi partiami. W pierwszej — najmłodsze bekony, w dalszych coraz bardziej dorastające, aż ostatecznie te na „wybicie”, które za kilkanaście dni pojedają samochodem do GS. Gdy zostają niej klatki bekony powędrują do miast, na robotnicze stoty, wejdą do niej bekony z stajni klatki, wszystkie „partie” przesuną się o jedno miejsce naprzód...

W roku ub. potulicka chlewnia dostarczyła państwu ok. 12 ton bekony, w tym roku powędrowało z niej już 4,5 tony i 300 kg tłuszczu. Za kilka nadsię dni powędruje nowa „partia”...

W roku ubiegłym każda ze spółdzielczych krów (było ich 40) dała przeciętnie 2 800 litrów mleka. Razem 112 tys. Ok. 60 tys. litrów dostarczono państwu. Za wełnę spółdzielnia otrzymała 100 tys. zł...

— Gdy gospodarowaliśmy indywidualnie — stwierdza Molenda — nasza wieś nie dostarczała klasie robotniczej nawet jednej trzeciej ilości mięsa, mleka i zboża co teraz. A be-

dziemy dostarczać jeszcze więcej...

Robotnicy dali spółdzielcom nowoczesne maszyny. Bez nich nie zagospodarowaliby takiego szmatu ziemi.

W POTULICACH zasłano 40 ha łąk siewem krzyżowym. Gdyby przed kilkoma laty zarząd spółdzielni wystąpił na zebraniu z taką propozycją, zakrzyżowano go:

— Chcecie siał len? Ale kto będzie wrywał?

W tym roku spółdzielcy jednomyślnie zgodzili się na 40 hektarów łąk. W roku ub. uprawiali 33 ha tej rośliny. Zebrań z każdego ha ponad 40 q. Cała plantacja dała im 225 tys. złotych dochodu. Len zbierał POM-owski kombajn.

Spółdzielnia w Potulicach sadi w tym roku 50 hektarów ziemniaków. Ziemniaki, to główna pasza dla świń. W spółdzielni jest 30 członków. Czy do pomysłenia byłaby uprawa takiego arcału tej rośliny bez mechanizacji?

Spółdzielcze ziemniaki sadzą POM-owskie, radzieckie sadzarki. Zmechanizowana będzie również pielęgnacja tej rośliny.

Brygadier polowy spółdzielni Wojtasik, gdy gospodarzył indywidualnie, nie bardzo wie dział jak wygląda traktor. Dziś zna na wylot wszystkie maszyny, którymi dysponuje złotowski POM, „na wrywkę” zna również pozycje POM-owskiego cennika.

Tylko mechanizacja się nam kalkuluje — stwierdza krótko.

Część zboża zbierał w r. ub. w Potulicach kombajn; orki, podorywkę — wykonują w całości POM-owskie traktory.

W roku ub. spółdzielnia uprawiała 10 ha buraków cukrowych. Podzielono je „na działki”, każdy spółdzielnia miał swoją działkę pielęgnować ręcznie. Buraki nie wydały wysokiego plonu, częściowo w zaniedbano ich pielęgnację. Czy ludzie do roboty nie wychodzili? Nie, w Potulicach w zasadzie nie ma tego problemu. Ale 12 spośród 30 członków zatrudnionych jest za stajnią w hodowli, reszta ludzi niewiele miała czasu na ręczne pielęgnowanie buraków — prace te gonili pilniejsze.

W roku bież. cały areal buraków cukrowych i innych okopowych, razem blisko 20 ha, pielęgnować będą ogniwa, wykonując przy współudziale brygady polowej większość prac pielęgnacyjnych mechanicznie.

— Mechanizacja narzuca nam nową, wyższą organizację pracy — stwierdza Molenda — dajemy do tego, aby większość ludzi ze spółdzielni pracowała w hodowli — w polu niech robią maszyny...

W LATACH ubiegłych spółdzielcy popełniali błędy. Niewłaściwie planowali struk-

ture zasiewów, nie zabezpieczali dla hodowli wystarczającej ilości paszy, co obniżało jej produktywność.

Kłopotów tych więcej w Potulicach nie będzie. W r. ub. dokonano pełnej uprawy 20 ha łąk, w roku bież. spółdzielnia uprawia dalszych 10 ha...

W roku bież. spółdzielnia z inicjatywy podstawowej organizacji partyjnej poczyniła pierwsze kroki w celu przejścia na trawopolny system płodozmianów — system Williamsa. Kilka tygodni nad ustaleniem płodozmianu pracowali w Potulicach agronomowie. Trawopolny płodozmiann znaczny będzie dla Potulic nowe zasady agrobiologiczne oraz nowe metody agrotechniczne, zapewniające długofalową, planową gospodarkę, ściśle powiązanie produkcji roślinnej i hodowlanej, podniesienie urodzajności gleby, stworzenie najlepszych warunków życia i rozwoju roślin uprawnych. Więcej mleka, mięsa, wełny, zboża, cukru, łąk...

Już w tym roku zmieniono w Potulicach strukturę zasiewów. 50 proc. ziemi uprawnej zasłano roślinami motylkowymi, konicznymi, trawami, mieszanymi strączkowymi, lu binami słodkimi na nasiona, siano, paszę zieloną, na kiszorki...

— Będziemy musieli dobrać kilka silosów — stwierdza oborowy spółdzielni Stefan Suszek — dawne, pamiętkowe silosy, choć ogromne, już nam nie wystarczają.

Dawniej, we wsi indywidualnej Potulice większość gospodarzy mogła nawozić swą ziemię obornikiem raz na 6—8 lat. Większość gospodarzy używała plony nie przekraczające 8—10 q. ha. Dziś potulicka hodowla zdolna jest wyprodukować rocznie tyle obornika, że można nim nawieźć jedną czwartą ogólnego obszaru ziemi ornej. W roku ub. spółdzielnia zebrała po 16 q. żyta z ha, w tym roku spodziewa się zebrać 18—20 q, co było by to zastane na ziemi, która w poprzednim roku otrzymała pełną dawkę obornika...

Z DNIA na dzień zmieniają się Potulice. Wzrósł dobrobyt spółdzielców, w każdym domu radio, dostatek. A to przecież dopiero początek. Początek planowej, wysoko wydajnej zespołowej gospodarci, pod którą spółdzielcy dopiero położyli podwaliny.

— Marzymy — mówi Jan Molenda — o 100 sztukach wy sokodajnych krów, o warzywnictwie, cieplarniach, mechanizacji najbardziej pracochłonnych robót w hodowli, o 25 q. zbóż z hektara.

Miej lepiej ludzi ciągnąć do tej gromady. W Potulicach jest przyszłość. Niech za wzór przyjmą je inne spółdzielnie.

JERZY LESIAK



W związku z trudnościami, jakie napotyka POM Zabkowiec Śląskie (woj. wrocławskie) przy omłocie kukurydzy, na skutek braku młocarni do tego celu, starszy agronom POM — Daniel Gintewski i mechanik — Władysław Daniliewicz postanowili przystosować młocarnię szerokokładową do omłota kukurydzy. Usprawnienie to polega m. in. na okryciu bębna blachą, zmniejszeniu szybkości obrotów bębna na ok. 800 obr. na min. przy jednoczesnym utrzymaniu poprzednich szybkości ruchów podawacza, wytrząsaacza i wiałni. Młocarnia ta może osiągnąć wydajność do 90 q. dziennie. Na zdjęciu: (od lewej) starszy agronom POM Daniel Gintewski i mechanik Władysław Daniliewicz zakładają blachę na bęben młocarni.

Dlaczego nie powstają spółdzielnie pracy domowej?

Istnieje u nas powien odsetek ludzi, którzy nie mają normalnych możliwości pracy. To kobiety zajmujące się gospodarstwem domowym, osoby niezdolne do pracy poza domem wskutek przewlekłych chorób i in.

Wielu takich ludzi chce i może pracować. Jednakże niemożność opuszczenia domu zamyka im drogę do pracy w fabryce, w sklepie czy w biurze, wskutek czego żyją oni często w ciężkich warunkach materialnych i mają przygnębiające poczucie zależności w społeczeństwie.

Państwo nasze pragnie pomóc tym ludziom. Istnieją realne możliwości zatrudnienia ich przy produkcji rękoźmienniczej przez organizowanie specjalnych spółdzielni, bądź też tworzenie w spółdzielniach działów pracy domowej, które by systemem nakładowym zlecały wykonywanie określonych robót i czynności. Wydziały zostały w tej sprawie kilka zarządzeń, m. in. zarządzenie przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Zarządzenia te jednak nie są w praktyce w pełni realizowane.

Dotychczas założono jedynie cztery takie specjalne spółdzielnie (w Warszawie, Poznaniu, Łodzi i Szczecinie), zatrudniające około 2 000 osób. Pozo tym przy niektórych spółdzielniach przemysłowych istnieją działy pracy domowej. Ale nie zaspokaja to nawet w drobnej części istniejących w tej dziedzinie potrzeb.

Główną, choć nie jedyłą, przyczyną tego stanu rzeczy jest wygodnictwo spółdzielczości. Zatrudnienie ludzi niezdolnych do pracy poza domem związane jest niewątpliwie z dodatkowymi kosztami i trudnościami dla spółdzielni. Ludzie ci mogą zająć się wrótem niektórych typów artykułów, takich np. jak wrobel, diawarskie (na drutach), torbki,

bambosze, rękawiczki, zabawki, pamiętki. Pociąga to za sobą konieczność przekształcenia pracowników, konieczność wydzielenia specjalnych funduszy, zalecenia wykładowców, instruktorów, itd. Trzeba znaleźć odpowiednie surowce, znaleźć się zorganizowaniem ich dostaw do domów i odbiorom gotowych wrobów, a więc mieć dodatkową ilość środków transportu.

Czy można pokonać te trudności? Można i trzeba. Choć nie wszystkim to zależy bezpośrednio od samej spółdzielczości, decydujące jest jej aktywne stanowisko w tej sprawie, zwołanie przez poszczególne spółdzielnie, że tak im i w produkcji, tak i w sprawach zatrudnienia najwłaściwszej jest zaspokojenie potrzeb ludności. Własna inicjatywa, samodzielność, a przede wszystkim dobra wola — mogą tu zadziałać bardzo wiele. Tak np. przed zorganizowaniem szkolenia na szerszą skalę, można by dobrać dla produkcji chałupniczej labo do wykonania artykułów czy niestomplikowane ich części.

Natomiast dużą trudnością rzeczywiście nie do pokonania przez samą spółdzielnię jest braku odpowiednich surowców. Nie wszędzie rośnie wiklina, trzcina itd. i nie wszędzie znajduje się alinka do lepienia garnków. W tych miejscowościach, gdzie jest pod dostatkiem traw, surowców miesiowych, można zorganizować spółdzielnie chałupnicze i zespoły pracy domowej — bez większych kłopotów. Ale w innych okolicach należałoby oprócz produkcji chałupniczej na surowcach odpadowych, a sprawa tych surowców wzięt nie jest nalezyce rozwiązana. W zakładach przemysłu kluczowego znajdują się duże nierozłożone odpadów, z którymi nie wiadomo co zrobić, a tymczasem spółdzielczości brak jest takich właśnie materiałów. Trzeba więc w tej sprawie przyjść spółdzielczości z pomocą.

Do okazania takiej pomocy powołane są przede wszystkim rady narodowe, np. w sprawie surowców — podległa im wojewódzkie i powiatowe komisje planowania gospodarczego. Tyko od rad narodowych zależy przydział lokalni na magazyny i administracja spółdzielni pracy domowej. Wreszcie rady narodowe, poprzez aktywne komitetów blokowych, mogą najlepiej zorientować się, czy w danym mieście istnieje potrzeba powstania takiej spółdzielni, ile osób szukałoby w niej zatrudnienia.

Ważny problem zatrudnienia obywateli nie mogących opuszczać mieszkań z powodów pracowniczych, dajże im szybkiego i konkretnego rozwiązania.

(B. P.)

Przed premierą dramatu Baltuszisa

Noc nie umyka jeszcze przed nadchodzącym dniem. Wokół mrok. Na skraju nieba — jak muśnięcie pędzą — pojawia się błada krecha. W przecieciu przedświtła pleją koguty. Zapowiadają nowy dzień.

Jeżeli planie kogutów zapowłada dzień — to w sztuce Baltuszisa jest zaledwie oczekiwaniam na świt.

„...Nie życie, a czarna, czarna noc... Ale każda noc się kończy... kiedy pleją koguty, przychodzi rano. Dla nas też musi przyjść...” — mówi w końcowej scenie czwartego aktu Marylle.

Przemiana Marylle w tej sztuce nie jest przemianą rewolucyjną. O świadomości klasowej też tam mowy być nie może. Córka, przypuszczalnie średniozamożnego chłopca, z miłości do Jonasa, syna chłwej bogaczkli wiejskiej, przy staje na oszustwo, aby móc z nim razem walczyć w tej wzbogaconej klasie.

Do przestępstw — których i ona była przyczyną — dochodzą nowe. Nowa rodzina Marylle nie cofa się przed niczym, aby zwiększyć swój majątek. I wtedy Marylle odchodzi, zostawiając zaplącanego męża i chłwa na pieniądzo rodzinę. Odchodzi — dokąd? Niewiadomo. Reszty możemy się tylko do-

myślać. Ta przyszłość i to „nowe” zarysowane jest w sztuce Baltuszisa bardzo myślicie. Np. Anielukie, komornica, przy pomina sobie słowa syna pracującego w Kownle: „Przyjdzie, matko, dzień i dla wszystkich słońce zaświeci”...

W dramacie Baltuszisa jest jednak coś, co każe nam z zepartym tchem śledzić akcję, co przejmuję nas do głębi. Być może, że sztuka ta dzisiaj stanowi wartość dokumentu czasów od nas niezbyt odległych, a dostatecznie ponurych.

Akcja dramatu Józefa Baltuszisa „Pleją koguty” rozgrywa się na wsi Litwy północnej w latach 1928-30. Sztuka ta jest debiutem dramatopisarskim Baltuszisa. Syn litewskiego robotnika kolejowego nie miał radosnego dzieciństwa. Pasąc bydło u bogaczy doznał niejednokrotnie dużych wstrząsów, a równocześnie zdobył ostrość widzenia sity kulactwa na wszy z okresu rządów burżuazji. W swojej twórczości literackiej w okresie międzywojennym Baltuszis występował odważnie w roli demaskatora, należąc do grupy postępowych pisarzy Litwy, zwanej „Trzecim Frontem”.

Podczas gdy smutne doświadczenia dzieciństwa u Baltuszisa zaczęły niewątpliwie na dramacie mroczną, przytła-

czającą atmosferą, posmaklem naturalizmu i słabym przy końcu, zbyt słabym akcentem optymistycznym — to z drugiej strony ten działacz rewolucyjny umie znakomicie pokazać w sztuce znaczącą się na wsi działość klasowy, su gestywnie zanalkować kulacką duszę, odsłonić wyszyk biedniaka, jego oczekiwanie na dzień, w którym i jemu zaświeciło słońce.

Premierę tej interesującej sztuki zobaczymy na scenie Baltyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie w reżyserii Ireny Górskiej. Bardzo ciekawy jest fakt, że zespół aktorski w dyskusjach nad sztuką wysunął nową koncepcję zakończenia, którą przygotowała Irena Górską. Sąd też nasz teatr będzie organizował spektakle dyskusyjne, na których grane będą obie wersje zakończenia dramatu.

W sztuce Baltuszisa występują: Władysław Skwarska, Krystyna Syrewicz-Mosińska, Włodzimierz Saar, Andrzej Suchański, Janusz Cwiliński, Danuta Marliczka, Stanisław Walicki, Marek Talarczak, Helena Stepowska, Hanna Szumowska, Wiktor Konar i Kazimierz Treger. Scenografia Leona Kollszewskiego. Kostiumy Andrzeja Proszki.

Szlochów

Jest ulubionym pisarzem milionów. W Związku Radzieckim doczekał się 418 wydań. W Polsce, gdzie tłumaczono go przed wojną, przeżywa obecnie drugą młodość — o ileż wspanialszą. O wysokości jego nakładów decyduje dziś nie chłonność rynku — tej nie zdołano wysondować — lecz niolesty, limit papieru.

Tolstoj i Szlochów... Wolno te nazwiska wymawiać jednym tchem, już chyba dlatego, że są to dwa ogniwa w łańcuchu tradycji literatury walczącej o szczęście człowieka. Dzisiejszy spadkobierca tej tradycji — Szlochów ma dla nas wartość szczególną. To, co określamy zwykle pojęciem klasyki, zakłada pewien historyczny dystans, należy do zamkniętego rozdziału dziejów. A klasyk literatury radzieckiej, Szlochów, omawia sprawy naszego dnia dzisiejszego, analizuje dziś jeszcze przebiegające procesy przemian, uzbiera nas w doświadczenia budownictwa socjalizmu na wsi. Oto dlatego go w większych kołach czytelników budzą jego dzieła tak żarliwie dyskusje. Polski chłop — spółdzielca czy rolnik, indywidualny — odnajduje w nich własne myśli i dążenia, czyta odpowiedź na swoje wątpliwości. I lepiej widzi swój cel.

Jakże wielka jest potęga artystycznego słowa. Nie wiem, czy w dziełach tych choć raz użyty został termin „walka klasowa”. A przecież po przeczytaniu ich nie jeden czytelnik lepiej zrozumiał sens tego słowa, niż po wysłuchaniu setki suchych referatów.

Szlochów jest piewą jednego tematu. Oba jego wielkie dzieła epickie tworzą cykl, który można by obłąć wspólnym tytułem „Kozacka rewolucja”. Zagadnienie to jest nie zmierznie skomplikowane: W marszu zwycięskiej Rewolucji Październikowej najtrudniejszym odcinkiem były właśnie ziemie kozackie. Bohaterowie „Cichego Donu” — to potomkowie dzielnych zbiegów, co nie chcieli ugiąć karku przed panami feudalnymi, zważali się z wolnymi rzekami — Dniepr, Donem i Jajkłem. W ich dziejach był Razin, Bulawin, Pugaczow — przywódcy chłopskich powstań. Ale to demokracja, tyczo-wolnościowa tradycja szły w niepamięć, w miarę postępującego procesu rozwarstwienia. Na zamożnych Kozakach oparł się carat, zmuszając Kozacko do uległości. Przekupstwem i przywilejami oddzielił Kozacko od pracujących ludu, przeloczył w kastę wojskową, w podporę ustroju. W roku 1905 oddziały Kozackie masakrowały robotników, w 1919 — 20 — stanowiły trzon kontrrewolucyjnych armii Denikina i Kozacka.

Trudną drogą, jaką Kozacko zmierzalo do rewolucji, ukazuje Szlochów na przykładzie indywidualnych losów ludzkich, na szerokim tle wydarzeń wojny domowej. Widzimy, jak prawda bolszewicka, głoszona ustami komunistów, zwycięża w świadomości sterczących mas narodu, jak naród ten zespala się w dążeniu do celu, przeistacza się w potężną siłę, która zmiecie wszystko na swej drodze.

Człowiekiem, który stanął w poprzek tej drogi, jest centralna postać powieści, Grigorij Melechow — postać tragiczna. Jego los — to tragedia człowieka, który oderwał się od narodu, zagłuszył w sobie głos ojczyzny. Jest to tragedia indywidualizmu w przełomowym momencie dziejów, kiedy do głosu dochodzi naród — twórca historii. Grigorij — samotny poszukiwacz prawdy — nie może się zdecydować na wybór, miota się po obydwu stronach barykady. Walczy w armii konnej Budiennego, w końcu przystaje do jednej z ostatnich białych band, ani

przez chwilę nie wierząc w jej zwycięstwo. W istocie walczy przeciw własnemu szczęściu. I drogo płaci za swój błąd: ten człowiek, nie pozbawiony cech uczciwości i szlachetności, jest w końcu powieści już tylko żalonym, godnym pogardy renegeatem i zdrajcą. O jego nieuniknionym samopotępieniu, o izolacji od narodu mówi końcowa scena powieści: Przed oddaniem się w ręce sprawiedliwej, Melechow — niepotrzebny nikomu, sam się rozbraja. Wokół niego zwycięska wiosna mieni się bajeczną gamą barw, szumi wolny wiatr, białe labędzie witały wschód słońca. Ale dla niego jest to już martwy, wypalony step. I Melechow rzuca karabin w fale Donu, symbolizujące czysty źródło umiłowania wolności.

Akcja powieści „Zorany ugor” toczy się w kilkanaście lat po zwycięstwie władzy radzieckiej. Jest „rok wielkiego przelomu” — okres kolektywizacji rolnictwa i zlikwidowania kapitalizmu na wsi. Szlochów rozpatruje, w warunkach nowego układu sił klasowych, proces walki z siłami odródkowymi w narodzie, porusza ten sam, co w poprzedniej powieści, problem stosunku jednostki do narodu.

Jakub Ostrownow — średniak sterujący w stronę kulaństwa pragnąłby żyć lepiej, walczy o swój awans życiowy. Rozumie go tak jak ludźle o burzowniczej świadomości, jak Iezni bohaterowie powieści Bazaka czy Stendhaia. Dla nich awans życiowy — to przedście do klasy wyższych, zerwanie z własnym środowiskiem, często — wyparcie się awych rodziców. Ostrownow musi ponieść klęskę, bo w nowych warunkach historyczno-społecznych możliwy jest tylko awans mieszczański w awansie narodu.

Kolchoz — mówi na zebraniu chłopów średniak Luszni — sprawa dobrowolna, chciesz — idź, chciesz — stań z boku. Wier mi chcemy popatrzeć z boku.

Przez usta Luszni przemawia nie tylko zrozumiała nieufność chłopstwa wobec rewolucyjnie nowych, zespolowych metod gospodarki. Przemawia też dusza posiadacza, dusza indywidualnego gospodarza, który tak świetnie rozumie sens określenia „mole” i z takim trudem przyswaja sobie słowo „nasze”.

Piękną treść tego słowa wyjaśniają gromiaczeńskim chłopom wychowawcy narodu — komuniści. Razmiotnow, Nagulnow, a przede wszystkim najdojrzalszy Iseowo — Dawydow, putliowski robotnik, którego partia wydelegowała na wieś, aby dopomógł chłopom w budowie nowego życia.

(Dokończenie na 2 str.)

Olimpiada młodych artystów

SWIATOWE Festiwale Młodzieży i Studentów odbywające się — zgodnie z tradycją — co dwa lata w jednej ze stolic europejskich, są nie tylko wielkim wydarzeniem politycznym, ale i swego

Konkursy dotyczące twórczości w dziedzinach takich jak: literatura, dziennikarstwo, muzyka, sztuki plastyczne, sztuka ludowa, fotografia artystyczna i film, ogłoszone przez organ SFMD — „Młot

nych, jak akordeon, gitara czy harmonijka ustna. W prze ciwstawie do konkursów, które odbywały się w czasie poprzednich festiwali, nie znaleźliśmy w regulaminie konkursowym takich popularnych form, jak: zespoły pieśni i tańca, chóry, orkiestry czy zespoły baletowe. Dlaczego zrezygnowano z tych konkurencji, tak pięknych i tak znakomicie rozwiniętych wśród młodzieży ZSRR czy krajów demokracji ludowej? Dlatego, aby stworzyć możliwie podobne warunki „startu” dla młodzieży wszystkich krajów, a więc i tych, w których sztuka nie jest otoczona opieką państwową, w których młodzież nie ma możliwości tworzenia dużych zespołów artystycznych. Młodzież wielu krajów nie może myśleć o wysłaniu na Festiwal większych zespołów tanecznych i chóralskich, ze względu na odległość i koszty transportu.

Tak więc ujrzymy w czasie Festiwalu przede wszystkim solistów, a w niektórych konkurencjach, jak taniec ludowy czy instrumenty ludowe — zespoły liczące do 8 osób. Ciekawą nowością jest pantomima — rodzaj artystyczny bardzo popularny w niektórych krajach, u nas natomiast mało znany. Występy konkursowe odbywać się będą w czasie trwania Festiwalu w warszawskich salach teatralnych i będą dostępne dla publiczności.

Jednakże mimo zmian w regulaminie konkursu będziemy mogli ujrzeć podczas Festiwalu słynne zespoły pieśni i tańca krajów demokracji ludowej. Wezmą one bowiem udział — poza konkursem — w licznych imprezach, które uświetnią Festiwal.

W Polsce, kraju, który pełni zaszczytną funkcję gospodarza Festiwalu, przygotowani do udziału w konkursach festiwalowych prowadzone są ze szczególną starannością. W



W całej Polsce, robotnicze i wiejskie zespoły świelicowe przygotowują się do V Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

rodzaju „olimpiad” artystycznych, w której po palmę pierwszeństwa sięgają młodzi artyści z całego świata. Festiwale w spólowadnictwo przynosi za każdym razem nowe do bycze artystyczne. Do konkursów festiwalowych stają ludzie różnych narodowości, różnych wyznań i kolorów skóry; wielu z nich we własnym kraju napotyka trudny do przebicia mur uprzedzeń klasowych czy rasowych. Tutaj, na wielkim, międzynarodowym forum, gdzie jedyną miarą osiągnięć artysty jest jego talent, jego wysiłek i pasja twórcza, młodzi całego świata mają szansę ukazania w pełni swej wartości, swych osiągnięć artystycznych.

Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o pokój i przyjaźń ogłosił liczne międzynarodowe konkursy artystyczne. Obejmują one zarówno twórczość, jak i wykonawstwo w bardzo różnorodnych dziedzinach sztuki.

dział „Świata”, rozstrzygnięte będą w lipcu, a więc jeszcze przed rozpoczęciem Festiwalu. W skład sądów konkursowych wejdą najwybitniejsi znawcy sztuki z całego świata. SFMD zwróciła się do komitetów przygotowawczych w różnych krajach z apelem o organizowanie — o ile to jest możliwe — konkursów narodowych, które spełniłyby rolę eliminacji przed Międzynarodowymi Konkursami V Festiwalu. Eliminacje te dotyczą również wykonawstwa.

W wielu krajach eliminacje takie już się odbywały, przy masowym udziale młodych artystów. Świadczy to o wielkim zainteresowaniu, jakim cieszą się na całym świecie Festiwal Warszawski, jako międzynarodowe spotkanie artystów. Tak np. młodzież Indii zorganizowała w Bengalu konkursy z zakresu literatury, plastyki i fotografii; wystawę konkursową zwidliło tam 5 000 osób; w czasie Festiwalu zobaczymy niewątpliwie wiele pięknych dzieł naszych przyjaciół z Indii. Młodzież Ameryki Łacińskiej wybrała najlepszych swych artystów i najlepsze ze spóły w czasie wielkiego, wspólnego spotkania, w którym wzięły udział tysiące osób. Nie ma dziś chyba kraju na świecie, w którym młodzież nie myślałaby i nie przygotowywała się, w miarę swych możliwości, do międzynarodowego konkursu młodych artystów w mieście V Festiwalu — Warszawie.

Konkursy wykonawstwa obejmują następujące dyscypliny: taniec klasyczny i charakterystyczny, taniec ludowy, śpiew klasyczny i ludowy, grę na instrumentach takich jak: fortepian, skrzypce, woloncelo, flet, klarnet, trąbka, puzon i wreszcie grę na instrumentach ludowych i popular-



W całym Związku Radzieckim młodzież przygotowuje się do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Ostatnio odbyły się eliminacje przedfestiwalowe.

Na zdjęciu: K. Kudabajewa (Kazachska SRR) gra na instrumencie ludowym kobyz.

pięknym kurpiowskim wycinanki, prace malarek z Zaliwia, ceramikę, koronki, piękne tkaniny z Sokołowa, Sannik, Węgrowa, podhalańskie malowidła na szkle itp.

Zainteresowanie innymi dziedzinami twórczości jest również duże. Nadsyłają już swe prace na konkurs młodzi literaci, kompozytorzy, plastycy. Poziom nadesłanych dotąd prac pozwala bardzo optymistycznie ocenić wyniki konkursów w zakresie twórczości artystycznej. Również w dziedzinie wykonawstwa artystycznego konkurs festiwalowy stał się czynnikiem mobilizującym młodzież całego kraju do pracy artystycznej, do dalszego podnoszenia jej poziomu. Już to samo jest ceną zdobywcą nadchodzącego Festiwalu.

Do końcowych eliminacji zbliża się wielki, ogólnopolski konkurs zespołów artystycznych oraz konkurs śpiewaczy. Również szkolnictwo artystyczne wysuwa drogą eliminacji najlepszych młodych artystów do udziału w Festi-



Młodzież rumuńska przygotowuje się do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Na zdjęciu: dziewczęta grają na „bucium” — starym instrumencie ludowym z gór Apuseni.

krówkowych konkursach wyłonione zostaną najlepsze prace z zakresu twórczości artystycznej. Konkursy te przeprowadza specjalna sekcja Polskiego Komitetu Festiwalowego, dzieląca się na 6 referatów, które zajmują się poszczególnymi dziedzinami sztuki. Na czele tych referatów stoją wybitni fachowcy, wydelegowani przez odpowiednie związki twórcze, którzy udzielają fachowych porad twórcom. Daje to szczególnie dobre wyniki w dziedzinie sztuki ludowej. Artystom ludowym śpieszą z radą i pomocą fachowcy także i inne, zainteresowane tą dziedziną sztuki, instytucje, jak Zarząd Instytucji Plastycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki, CPLIA, ZSCH — wyznaczając konsultantów spośród wybitnych znawców sztuki ludowej. Organizatorzy konkursu otrzymali już prace z różnych krańców Polski —

wal; podobnie dzieje się w instytucjach skupiających artystów zawodowych — w operach, filharmoniach, zespołach pieśni i tańca, gdzie trwają wewnętrzne selekcje. O udziale w konkursach festiwalowych zdecydowały wspólne eliminacje.

Żyje zainteresowanie, szczególnie uczulony a równocześnie rzetelny stosunek młodzieży do festiwalowych konkursów i prowadzone, z wielką starannością przygotowania pozwalają sądzić, że nadzieje, jakie społeczeństwo nasze pokłada w udziale młodych artystów naszego kraju w Wielkim Festiwalu — zostaną spełnione.

MACIEJ DOBRZYŃSKI
Sekcja Konkursów
Polskiego Komitetu
Festiwalowego

W Polanicy Zdroju



Dzięki uruchomieniu w wielu uzdrowiskach — nowych pawilonów sanatoryjnych, zakładów przyrodoleczniczych itp., z leczenia sanatoryjnego skorzysta w r. bieżącym o 20 proc. osób więcej niż w 1954 r.

Twórcą skroplonego powietrza

Skraplanie gazów — tj. prze- miana stanu lotnego na ciekły — znane i praktykowane było od dawna. Potrafiono przemie- nić w cieciz wiele ze znanych ciał gazowych. Jedynie tylko powietrze, wodór i hel upar- cie opierały się wszelkim pró- bom przemiany ich gazowego stanu w płynny. W jaki spo- sób przeprowadzano to skrap- lanie?

Dawniejsi fizycy, jak Far- aday, usiłowali zmienić lotny stan gazowego ciała na ciekły jedynie przez poddawanie gazów wysokiemu ciśnieniu. Gę- sć kana cząsteczek gazu zbliży- ła się do siebie coraz bardziej, aby w końcu zespółić się w postaci ciała ciekłego. Ale nika- zało się, że nie wszystkie ciała gazowe można w ten sposób skroplić.

Przyczynę tego odkryto do- piero później. Okazało się, że do zbliżenia się ku sobie po- szczególnych cząsteczek gazu nie wystarcza samo ich ściśnię- cie, muszą one poza tym zmniejszać swą szybkość ru- chu, która u niektórych gazów — jak np. tlen — dochodzi do 450 metrów na sekundę. Otóż, żeby zahamować tę szybkość ru- chu, konieczne jest osłabie- nie energii. Odkrycie zależności pomiędzy temperaturą a ciśnieniem pozwoliło uczynić na skraplanie jeszcze innych ro- dzajów ciał gazowych.

Niektóre wice razy, jak np. amoniak czy dwutlenek siarki, dawały się skraplać w tempe- raturze około 0°C, tj. powyżej zera, przez stosowanie jedynie zwiększonego ciśnienia. Nato- miast inne razy wymagały po- nadto osłabienia. Najniższą tem- peraturą, jaką osiągnięto przed przystąpieniem do skrap- lanie, było minus 138 stopni. Ale powietrze, wodór i hel potrzebowały na skraplanie jeszcze niższej tem- peratury.

Professor fizyki na Uniwersy- tecie Jagiellońskim Wróblewski i profesor chemii Olszewski postanowili pokonać upar- te powietrze przez stosowanie tzw. metody kaskadowej. Naj- pierw wice za pomocą lodu skrapla- ła i zeszła dwutlenek węgla, który s kotel służył do skraplania etylenu, ten zaś do skroplenia powietrza. Ale ety- len nie mógł ochłodzić do tem- peratury niższej niż minus 138 stopni zanurzonego w nim cylindra, wypełnionego po- wietrzem. Wówczas uczeni na- si wytworzył nad powierzchnią plynego etylenu próżnię, co pozwoliło im obniżyć do- tychczasową granicę niskich temperatur. Punktem wyjścia przy tym doświadczeniu był fakt, że cieciz znajdująca się w próżni ma znacznie niższą temperaturę wrzenia niż cieciz znajdujące się w warun- kach normalnych. Tak więc plynny etylen, wrząc w pró- żni, ochłodził znajdujące się w cylindrze powietrze do minus 188 stopni. Pozwoliło to skro- plić wreszcie powietrze i to przy ciśnieniu zaledwie 28 at- mosfer.

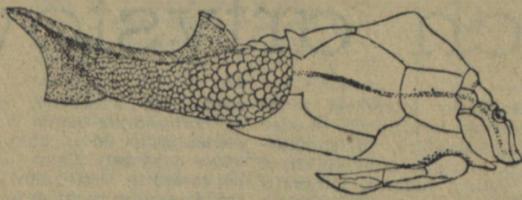
Było to jednego z ostatnich dni marca 1883 r.

W dniu 3 kwietnia tegoż ro- ku doświadczenie zostało po- wtórzone z dodatnim wyni- kiem, a w parę dni później o- baj uczeni dokonali skroplenia azotu. 12 kwietnia 1883 r. urząd telegraficzny w Krakowie na- dał do Akademii Nauk w Pa- ryżu depeszę, donoszącą o skropleniu powietrza, podpi- sana przez obu uczonych. Dzień wysłania depeszy przyjęto ja- ko datę dokonania przez dwu polskich uczonych pierwszego w nauce światowej ekspery- mentu.

Skroplenie opornego tak dłu- go powietrza przez Wróblew- skiego i Olszewskiego pozwoli- ło uczonym naszym nie tylko odnieść naukowe zwycięstwo nad opornymi do owego czasu gazami, ale umożliwiło rów- nież światowej fizyce przekro- czenie krytycznego progu niskich temperatur. Praktycznie przyczyniło się to do rozwoju nowej techniki chłodniczej, do budowy lodówek i chłodzi. do wytwarzania różnego rodzaju gazów przemysłowych i do przeprowadzania doświadcze- ń nad zmianami zachodzącymi w ciałach stałych pod wpły- wem niskich temperatur (np. stał stała się krucha i łamli- wa, a ołów moczny i sprężysty jak stal). Doświadczenia prze- prowadzone przez Wróblew- skiego i Olszewskiego otworzy- ły przed nauką zupełnie nowe, niernane poprzednio horyzon- ty. (ACZ)

MOŻLIWE do rozpoznania szczątki istot żywych znajdujemy dopiero na początku ery paleozoicznej, czyli około 500 milionów lat temu. Były to zwierzęta bez- kregowe, żyjące w morzu. W ciągu setek milionów lat na- stępnych er, z tych pierwszych zwierząt powstało bardzo wie- le innych zarówno wodnych, jak i lądowych: np trylobity, wielkoraki, amonity, owady itd.

W naszym artykule chcemy się jednak zatrzymać na histo- rii kregowców. Oczywiście, nie



Rys. 1. — Ryba pancerna

możliwia im szybko porusza- ła się w wodzie. Pierwsze zwierzęta lądowo- wodne, tj. płazy, poruszają się jeszcze bardzo niezgrabnie po lądzie. Wielki rozwój tej gru- py przypada na okres węglowy,

Powstanie i rozwój życia na Ziemi (IX)

Historia rozwoju zwierząt kregowych

do których należy większość dzisiejszych drzew, krzewów i roślin zielonych (z wyjątkiem szpilkowych, które są nagoza- łązkowe).

W morzach ery mezozoicznej najobficiej rozwijały się drapieżne mięczaki-amonity. Jak powiedzieliśmy już, naj- wspanialej rozwijały się wów- czas gady. Opanowały one nie tylko lądy, ale także morza i powietrze. Były wśród nich za- równo zwierzęta roślinożerne, jak i drapieżne.

Z ówczesnych zwierząt lądowych najbardziej znane są dinozaury (rys. 3) odznaczają- ce się wielkimi rozmiarami i dziwnymi nieraz kształ- tami. Największe z nich o- sięgały długość 30 metrów. Większość z nich charaktery- zowała się małą głową, dłu- gą szyją, potężnym tułowiem i długim, ciężkim, włók- nym się po ziemi ogonem. Wiele z nich, jak zdołano stwierdzić, poruszało się na dwu nogach. Formy morskie zwierząt (rys. 4) poruszały się przy pomocy kończyn prze- kształconych w płetwy.

Pierwsze gady latające — to drobne początkowo zwierzęta, wielkością wróbla. Potem, pod koniec swego istnienia, osiąga- ły one znaczne rozmiary. Roz- piętość ich powierzchni lot- nej dosięgała 8 m, podczas gdy rozpiętość skrzydeł najwięk- szych ptaków wynosi najwię- żej 5 m. Narzędem lotu tych gadów była błona, rozpoście- rająca się między przednią a tylną kończyną (rys. 5), a więc podobnie, jak u dzisiej- szych nietoperzy. Błona taka jest, oczywiście, o wiele mniej doskonałym narzędziem lotu niż skrzydło ptaka.

Pierwsze ptaki ukazują się również w erze mezozoicznej, pochodzą one od gadów, o- czym wyraźnie świadczy budo- wa ich najstarszych form. Najstarsze ptaki były już wprawdzie pokryte piórami i posiadały skrzydła, ale skrzy- dła te zakończony były trze- ma ruchomymi, zaopatrzonymi w pazury palcami, w dziobie ich znajdowały się zę- by, a ogon miał długi i ciężki, bardzo przypominający o- gon gadów (rys. 6).

Ostatnią, najmłodszą erą dziejów ziemi, jest era keno- zoiczna, która rozpoczęła się 60 milionów lat temu. Jest to era wielkiego rozwoju ssak- ów. Gady natomiast, tak- że w poprzedniej erze, wy- stępują w znikomej ilości. W pierwszym okresie ery keno- zoicznej w całej Europie panu- je ciepły, podzwrotnikowy kli- mat. Na terenie Polski rosną- wieczne zielone lasy, składa-

całkowicie lądowe. Powstanie płazów jest więc pierwszym krokiem do opanowania lądu przez kregowce. A naprawdę opanować go mogły dopiero zwierzęta nie potrzebujące śro- dowiska wodnego do rozwoju i normalnego życia.

Podobny ląd przypadł u- działem gadom. Powstały one pod koniec ery paleozoicznej, kilkadziesiąt milionów lat po ukazaniu się pierwszych płaz- ów. Era niebawomego rozwoju gadów jest era mezozoiczna.

Era mezozoiczna — zwana inaczej średniowieczem dzie- jów ziemi — trwała 150 milio-

Dopiero po upływie 50 milio- nów lat powstały ryby pancer- ne, posiadające szczątki. Rozpo- czął się wtedy wielki rozwój ryb. Powstają bardzo rozma- ite formy, wśród nich także przodkowie naszych obecnych ryb. Najciekawszą z występu- jących wówczas grup są tzw. ryby trzonopłetwe. Ich przed- nie płetwy były inne niż przed- nie, normalne płetwy rybie — budowa ich była podob- na do budowy kończyn naziem- nych kregowców. Ryby te po-



Rys. 2. — Płaz łazogłowy

siadały prócz skrzel także za- czętkowe płuca. Współczesna nauka uważa je za bezpośre- dnie przodków płazów. Ryby trzonopłetwe do niedawna traktowano jako wymarłe, po- nieważ ślady ich pozostawione na skałach, nikną z końcem ery mezozoicznej. Tymczasem w r. 1938 przy południowym brzegu Afryki złowiono jedno go przedstawiciela tej grupy — Latimerię, o budowie zupeł- nie podobnej do praprzodków ryb, a w 1952 roku — innego przedstawiciela grupy ryb trzo- nopłetwych.

Przejdźcie zwierząt żyjących w wodzie do życia na lądzie wymaga szeregu bardzo zasad- niczych zmian w budowie ciała i funkcjonowaniu różnych organów. Skrzela stają się nie- użyteczne jako organ oddycha- nia; poruszanie odbywa się na- zupełnie innych zasadach niż w wodzie — wymaga silnych kończyn i rozbudowy szkiele- tu osłowego, na którym głów- nie spoczywa ciężar ciała. Powie- trze stawia jedynie bardzo nieznaczny opór przy wykony- waniu ruchu; nieużyteczny sta- je się więc torpedowaty, opły- wowy kształt ciała, jaki posia- dają kregowce wodne, a który

nie dosięga 8 m, podczas gdy rozpiętość skrzydeł najwięk- szych ptaków wynosi najwię- żej 5 m. Narzędem lotu tych gadów była błona, rozpoście- rająca się między przednią a tylną kończyną (rys. 5), a więc podobnie, jak u dzisiej- szych nietoperzy. Błona taka jest, oczywiście, o wiele mniej doskonałym narzędziem lotu niż skrzydło ptaka.

Pierwsze ptaki ukazują się również w erze mezozoicznej, pochodzą one od gadów, o- czym wyraźnie świadczy budo- wa ich najstarszych form. Najstarsze ptaki były już wprawdzie pokryte piórami i posiadały skrzydła, ale skrzy- dła te zakończony były trze- ma ruchomymi, zaopatrzonymi w pazury palcami, w dziobie ich znajdowały się zę- by, a ogon miał długi i ciężki, bardzo przypominający o- gon gadów (rys. 6).

Ostatnią, najmłodszą erą dziejów ziemi, jest era keno- zoiczna, która rozpoczęła się 60 milionów lat temu. Jest to era wielkiego rozwoju ssak- ów. Gady natomiast, tak- że w poprzedniej erze, wy- stępują w znikomej ilości. W pierwszym okresie ery keno- zoicznej w całej Europie panu- je ciepły, podzwrotnikowy kli- mat. Na terenie Polski rosną- wieczne zielone lasy, składa-

całkowicie lądowe. Powstanie płazów jest więc pierwszym krokiem do opanowania lądu przez kregowce. A naprawdę opanować go mogły dopiero zwierzęta nie potrzebujące śro- dowiska wodnego do rozwoju i normalnego życia.

Podobny ląd przypadł u- działem gadom. Powstały one pod koniec ery paleozoicznej, kilkadziesiąt milionów lat po ukazaniu się pierwszych płaz- ów. Era niebawomego rozwoju gadów jest era mezozoiczna.

Era mezozoiczna — zwana inaczej średniowieczem dzie- jów ziemi — trwała 150 milio-



Rys. 3. — Jeden z olbrzymich dinozaurów

liczne naturalne zbiorniki wo- dne. W erze mezozoicznej pa- nować poczyna rośliny tzw. nagozałązkowe — szałwio- miłorzęby, drzewa szpilkowe, wymagające mniej wilgoci niż paprotniki. Ale jeszcze przed końcem tej ery większość ich poczęła wymierać, ustępując miejsca roślinom kwiatowym,

do których należy większość dzisiejszych drzew, krzewów i roślin zielonych (z wyjątkiem szpilkowych, które są nagoza- łązkowe).

W morzach ery mezozoicznej najobficiej rozwijały się drapieżne mięczaki-amonity. Jak powiedzieliśmy już, naj- wspanialej rozwijały się wów- czas gady. Opanowały one nie tylko lądy, ale także morza i powietrze. Były wśród nich za- równo zwierzęta roślinożerne, jak i drapieżne.

Z ówczesnych zwierząt lądowych najbardziej znane są dinozaury (rys. 3) odznaczają- ce się wielkimi rozmiarami i dziwnymi nieraz kształ- tami. Największe z nich o- sięgały długość 30 metrów. Większość z nich charaktery- zowała się małą głową, dłu- gą szyją, potężnym tułowiem i długim, ciężkim, włók- nym się po ziemi ogonem. Wiele z nich, jak zdołano stwierdzić, poruszało się na dwu nogach. Formy morskie zwierząt (rys. 4) poruszały się przy pomocy kończyn prze- kształconych w płetwy.

Pierwsze gady latające — to drobne początkowo zwierzęta, wielkością wróbla. Potem, pod koniec swego istnienia, osiąga- ły one znaczne rozmiary. Roz- piętość ich powierzchni lot-

nej dosięgała 8 m, podczas gdy rozpiętość skrzydeł najwięk- szych ptaków wynosi najwię- żej 5 m. Narzędem lotu tych gadów była błona, rozpoście- rająca się między przednią a tylną kończyną (rys. 5), a więc podobnie, jak u dzisiej- szych nietoperzy. Błona taka jest, oczywiście, o wiele mniej doskonałym narzędziem lotu niż skrzydło ptaka.

Pierwsze ptaki ukazują się również w erze mezozoicznej, pochodzą one od gadów, o- czym wyraźnie świadczy budo- wa ich najstarszych form. Najstarsze ptaki były już wprawdzie pokryte piórami i posiadały skrzydła, ale skrzy- dła te zakończony były trze- ma ruchomymi, zaopatrzonymi w pazury palcami, w dziobie ich znajdowały się zę- by, a ogon miał długi i ciężki, bardzo przypominający o- gon gadów (rys. 6).

Pierwsze ptaki ukazują się również w erze mezozoicznej, pochodzą one od gadów, o- czym wyraźnie świadczy budo- wa ich najstarszych form. Najstarsze ptaki były już wprawdzie pokryte piórami i posiadały skrzydła, ale skrzy- dła te zakończony były trze- ma ruchomymi, zaopatrzonymi w pazury palcami, w dziobie ich znajdowały się zę- by, a ogon miał długi i ciężki, bardzo przypominający o- gon gadów (rys. 6).

Ostatnią, najmłodszą erą dziejów ziemi, jest era keno- zoiczna, która rozpoczęła się 60 milionów lat temu. Jest to era wielkiego rozwoju ssak- ów. Gady natomiast, tak- że w poprzedniej erze, wy- stępują w znikomej ilości. W pierwszym okresie ery keno- zoicznej w całej Europie panu- je ciepły, podzwrotnikowy kli- mat. Na terenie Polski rosną- wieczne zielone lasy, składa-

całkowicie lądowe. Powstanie płazów jest więc pierwszym krokiem do opanowania lądu przez kregowce. A naprawdę opanować go mogły dopiero zwierzęta nie potrzebujące śro- dowiska wodnego do rozwoju i normalnego życia.

Podobny ląd przypadł u- działem gadom. Powstały one pod koniec ery paleozoicznej, kilkadziesiąt milionów lat po ukazaniu się pierwszych płaz- ów. Era niebawomego rozwoju gadów jest era mezozoiczna.

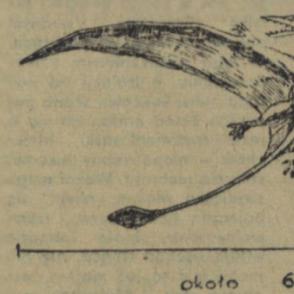
Era mezozoiczna — zwana inaczej średniowieczem dzie- jów ziemi — trwała 150 milio-

liczne naturalne zbiorniki wo- dne. W erze mezozoicznej pa- nować poczyna rośliny tzw. nagozałązkowe — szałwio- miłorzęby, drzewa szpilkowe, wymagające mniej wilgoci niż paprotniki. Ale jeszcze przed końcem tej ery większość ich poczęła wymierać, ustępując miejsca roślinom kwiatowym,

jące się z palm, magnolii, lau- rowek, eukaliptusów. Stopniowo jednak klimat ochładza się. Wieczne zielone lasy ustępu- ją miejsca roślinności strefy umiarkowanej — drzewom tra- cącym liście na zimę. W koń- cu temperatura staje się tak- niską, że nigdy nie topnieją śniegi. Obszary północnej i środkowej Europy pokrywa lo-

dowiec. Tereny te wygląda- ły wówczas podobnie, jak o- becnie Grenlandia i Antarkty- da.

W okresach cieplejszych, gdy lodowiec cofał się na pół- noc, na tereny, z których us- tępował, wkraczała roślin- ność tundrowa: mchy, karło- wate brzozy i wierzby a bar- dziej na południe — las. Wreszcie, po ostatnim takim cofnięciu się lodowca, około 20 000 lat temu, roślinność kon-



Rys. 5. — Gad latający — pterosaur

tyntentu Europy rozmięściła się w sposób zbliżony do dzie- siejszego.

Powiedzieliśmy już poprze- dnio, że era kenozoiczna była erą rozwoju ssaków. Wpraw- dzie istniały one już w popre- dniej erze, ale były nieliczne i mało zróżnicowane. Podobnie jak ptaki rozwinęły się one z gadów. Do najstarszych ssak- ów należą torbacze i owado- żerne. Torbacze są dziś nielic- ne, występują one w Ameryce Południowej oraz w Australii; najpospolitszymi z nich są kan- gury. Do owadożernych należą dziś np. znane wszystkim kretki i jeże. Z pierwotnych form tej starej grupy zwierząt rozwinęły

poprzez przystosowywanie się ich do nowych warunków ży- cia. Najwcześniejsi, znani przed- stawiciele danj grupy nawią- zują zawsze bardzo wyraźnie swoją budową do tej grupy, z której pochodzą. Początkowo powstają formy prymitywne, z których potem wytwarza się wielka różnorodność form, mogą- cych żyć w różnych bardzo wa- runkach.

Historia zmian, oczywiście, jeszcze się nie skończyła. Zmia- ny świata zwierząt i roślin za- chodzą nadal, ewolucja ciągle trwa. Zmiany te jednak, na skutek ich powolności, można zobaczyć wyraźnie dopiero z perspektywy czasu, gdy się je



Rys. 6. — Praplak

rozpatruje na przestrzeni tysię- cy i milionów lat.

mgr ANNA OSTRIHAŃSKA
pracownik naukowej Zakładu
Ekologii PAN

Szotochów

(Dokończenie z 1 str.)

Z trudem, w zaciekłej walce ze starym, zwycięża to nowe życie. Ale nie lekają się trudności ludzie, którzy nieroz- wanie związali swe losy z lo- sami narodu, ludzie niezłom- nej wiary w triumf sprawy pa- rty, w siłę, rozum, przyszłość narodu, ich cierpliwa praca i osobisty przykład przynoszą owoce. Widzimy, jak śreń- o- rolny chłop, Kondrat Maidan- nikow, „z krwią i łzami” wie- nici łączące go z ukochanymi bykami, jak borykając się z sobą, karzuje w swej świado- mości instynkty posiadacza, jak na polach kolchozowych rodzi się nowy stosunek do- pracy — wolnej pracy dla do- bro narodu, sprawny honoru i bohaterstwa. Rodzi się nowy naród socjalistyczny, silny świadomością swych synów — radzieckich patriotów. To oni — gdy nadejdzie godzina pró- by — dokażą cudów bohater- stwa w walce z najeźdźcą. W imię szczęścia narodu, w obronie jego socjalistycznych zdobyczy nie rawahają się powściąć życie. Książka opisuje jedynie po- czątki budownictwa kolchozo- wego nad Donem. Jakim będzie ciąg dalszy? Dowiemy się o- tym wkrótce. Pisarz, który prze- żywa obecnie nowy przypływ sił twórczych, ukochany nieda- wno drugą część „Zoranego ugru”, która ukazała się nie- bawem na półkach księgar- skich. Ogłoszone na łamach „Prawdy” fragmenty powieści nie dają dostatecznych pod- staw do oceny tej całości. W każdym razie młodemu jubila- towi, wybitnemu przedstawici-elowi radzieckiej prozy, w dniu urodzin życzymy napisania wielu jeszcze pięknych, ma- drych i szlachetnych książek, które wzbogacają serce i u- myst, pomagają w walce.

woju konia. Znane są wszyst- kie jego formy pośrednie, od praprzodka — który był małym leśnym zwierzątkiem (stapają- cym na trzech palcach w koń- czynach przednich i na czte- rech — w kończynach tylnych) — do współczesnego konia (po- siadającego jeden tylko zako-ńczony kopytem palec), zwierzę- cia przystosowanego do biegu, do przemierzania znacznych przestrzeni. Historia konia jest dobitnym przykładem tego, że zwierzęta i rośliny, które dziś spotykamy, przeszły przez wie- le przeobrażeń zanim doszły do obecnej postaci.

Szata Ziemi, jak staraliśmy się wykazać, nieustannie zmie- niała się. Powstające nowe gru- py zwierząt rozwijały się po- przez przeobrażanie się starych,

poprzez przystosowywanie się ich do nowych warunków ży- cia. Najwcześniejsi, znani przed- stawiciele danj grupy nawią- zują zawsze bardzo wyraźnie swoją budową do tej grupy, z której pochodzą. Początkowo powstają formy prymitywne, z których potem wytwarza się wielka różnorodność form, mogą- cych żyć w różnych bardzo wa- runkach.

Historia zmian, oczywiście, jeszcze się nie skończyła. Zmia- ny świata zwierząt i roślin za- chodzą nadal, ewolucja ciągle trwa. Zmiany te jednak, na skutek ich powolności, można zobaczyć wyraźnie dopiero z perspektywy czasu, gdy się je

poprzez przystosowywanie się ich do nowych warunków ży- cia. Najwcześniejsi, znani przed- stawiciele danj grupy nawią- zują zawsze bardzo wyraźnie swoją budową do tej grupy, z której pochodzą. Początkowo powstają formy prymitywne, z których potem wytwarza się wielka różnorodność form, mogą- cych żyć w różnych bardzo wa- runkach.

Historia zmian, oczywiście, jeszcze się nie skończyła. Zmia- ny świata zwierząt i roślin za- chodzą nadal, ewolucja ciągle trwa. Zmiany te jednak, na skutek ich powolności, można zobaczyć wyraźnie dopiero z perspektywy czasu, gdy się je

mgr ANNA OSTRIHAŃSKA
pracownik naukowej Zakładu
Ekologii PAN

Z trudem, w zaciekłej walce ze starym, zwycięża to nowe życie. Ale nie lekają się trudności ludzie, którzy nieroz- wanie związali swe losy z lo- sami narodu, ludzie niezłom- nej wiary w triumf sprawy pa- rty, w siłę, rozum, przyszłość narodu, ich cierpliwa praca i osobisty przykład przynoszą owoce. Widzimy, jak śreń- o- rolny chłop, Kondrat Maidan- nikow, „z krwią i łzami” wie- nici łączące go z ukochanymi bykami, jak borykając się z sobą, karzuje w swej świado- mości instynkty posiadacza, jak na polach kolchozowych rodzi się nowy stosunek do- pracy — wolnej pracy dla do- bro narodu, sprawny honoru i bohaterstwa. Rodzi się nowy naród socjalistyczny, silny świadomością swych synów — radzieckich patriotów. To oni — gdy nadejdzie godzina pró- by — dokażą cudów bohater- stwa w walce z najeźdźcą. W imię szczęścia narodu, w obronie jego socjalistycznych zdobyczy nie rawahają się powściąć życie. Książka opisuje jedynie po- czątki budownictwa kolchozo- wego nad Donem. Jakim będzie ciąg dalszy? Dowiemy się o- tym wkrótce. Pisarz, który prze- żywa obecnie nowy przypływ sił twórczych, ukochany nieda- wno drugą część „Zoranego ugru”, która ukazała się nie- bawem na półkach księgar- skich. Ogłoszone na łamach „Prawdy” fragmenty powieści nie dają dostatecznych pod- staw do oceny tej całości. W każdym razie młodemu jubila- towi, wybitnemu przedstawici-elowi radzieckiej prozy, w dniu urodzin życzymy napisania wielu jeszcze pięknych, ma- drych i szlachetnych książek, które wzbogacają serce i u- myst, pomagają w walce.

DANIEL TRYLEWICZ

MICHAŁ RUSINEK BIAŁE GOŁĘBIE

UFLYNEŁO dwadzieścia pięć lat od tamtych szkolnych czasów. Znowu siedział starymi uliczkami miasta. Przeszedł w poprzek uroczy plac, pełen wielkiego stada gruchających gołębi i po niedługiej chwili byłem już w wąskiej uliczce, a w chwili potem na dziedzińcu naszego dawnego gimnazjum.



W pewnej chwili serce zabiło mi mocniej. Tam, koło studni, przy największym kasztanie, który był ongiś świadkiem naszych zawiadackich bijatyk, stała grupka starszych jegomościów. Zadnego z nich nie mogłem zrazu poznać. Nagle jeden z nich, w popielatym, prochowym płaszczu z odkrytą, lysą głową, zaczął machać rękami:

— Jak się masz, przyjechałeś? — Był to Franuś Smoła. Jakże niski wydawał mi się, pekaty przy tym i stary. Innych przypominałem sobie po kolei. Każdy jednak był nie ten, co dawniej, i ja też dopiero dziś w ich oczach mierzyłem swoją odmianę. Gdy patrzyłem w twarz Smoły, nie miałem wątpliwości, że i on myśli w tej chwili to samo.

Było nas raptem dwudziestu. Sciskaliśmy się, rozmawialiśmy ze swobodą, udaną swobodą, bo każdy był tą nagłą konfrontacją zakłopotany. — No, więcej nas nie będzie — liczył w pamięci Smoła, który organizował cały ten zjazd koleżeńcki.

— A z profesorów? — zapytał. — Tylko jeden, Wielgosz. — To Wielgosz żyje? — Najstarszy z nich był, a on jeden chodził jeszcze po świecie. Mówiłem z nim, przyjdzie po dzwonku z nowym dyrektorem szkoły. — Żyje, pocziwiina — mówił Albański w nagłej zadumie, zapewne przypominając sobie młodzieńcze krzywdy wyrządzone profesorowi. — Stuchajcie, naszą klasę, w której siedzieliśmy przed maturą, opróżnili, możemy iść posiedzieć na górze zanim będzie dzwonek.

Poszliśmy na górę, na pierwsze piętro. Schody były te same, z groszkowatej lastyki, drzwi, jak dawniej, koloru kości słoniowej.

Weszliśmy do naszej klasy. — Jaka mała! — powiedział zaraz przy wejściu Albański. Miał rację. Była ta sama, a jakże wydawała nam się mała. Patrzyliśmy po ścianach i dziwowaliśmy się wszystkim jak dzieci, niewiele z sobą rozmawiając. Za chwilę zagrały na schodach elektryczne dzwonki i buchnęła korytarzami wrzawa.

Albański zatykał uszy. — Dajcie spokój, czyż myśmy też tak wrzeszczeli? — Na pewno tak, już nie pamiętasz? — Ja bym tu jednej godziny nie wytrzymał.

W pewnej chwili posłyszeliśmy głosy na korytarzu, szedł dyrektor z Wielgoszem.

— Siadajmy po staremu w ławkach — zaproponował Smoła.

Ustaliśmy dokładnie na swoich dawnych miejscach — jak w klasie ósmej przed maturą.

Teraz dopiero spostrzeżliśmy jak nas mało, chociaż każdy z nas, za wielki i za tęgi do tych ławek, zajmował

prawie dwuosobową przestrzeń. Te dawne miejsca po działały na nas onieśmielająco. Tylko jeden Albański, gdy posłyszał kroki za drzwiami, zdobył się na jakieś słowa:

— Nie macie papieru? Puściłbym mu, tak jak dawniej, gołębia.

Nikt nie miał, byliśmy tu dziś bez zeszytów. Zaśmiało się wszyscy razem i uśmiechnęli. Zresztą drzwi się w

tej chwili otwały i weszło dwóch mężczyzn. Czterdziesto-kilkuletni nowy dyrektor gimnazjum, a za nim mały, niepokorny człowieczek o włosach siwych jak gołąb. Widział je było w całej bieli, gdy zdejmował teraz kapelusz, trzymając go za tył runda.

Naraz Albański krzyknął: — Dzień dobry, panie profesorze! — Dzień dobry, panie profesorze! — podchwyciliśmy chórem i wstaliśmy, jak dawniej, na powitanie.

Błąd staruszek zacerwieniło się jak piwonie i popatrzył na nas uśmiechnięty. — Dzień dobry, chłopcy... przepraszam... moi panowie. — Chłopcy, chłopcy — odpowiedział mu Smoła.

— No, to niech będzie chłopcy. — Stanał na dawnym miejscu, między tablicą a katedrą, wytarł okulary. Zażożywszy je, patrzył ze zdziwieniem na tyle pustych ławek.

— Witam was, moi drodzy uczniowie... mnie właśnie najstarszemu to przypadło... witam was w tych murach — głos mu jakoś zaskrzeczał w gardle. — E... darujcie, ja nie umiem przemawiać. Może na przód sprawdzimy liście, bo taki jest obyczaj.

Rozłożył oprawiony w błękitny marmurek okładki dziennik i zaczął wymieniać alfabetycznie. — Akier! — Zrazu nikt się nie odezwał. Dopiero po chwili Smoła objaśnił:

— Nie żyje, panie profesorze: zginął w getcie. — Wielgosz zrobił w dzienniku krzyżyk. — Albański!

— Jestem. — Który to z panów, bo ja, stary, nie dowidzę. — To ja, ten, co rzucał w pana profesora papierowe gołębie.

— Ach tak? — Oczy mu się pomarszczyły w uśmiechu, poprawił okulary i czytał dalej. — Bednarczyk! — Bednarczyk, panie profesorze, rozstrzelany na ulicy w Warszawie.

— Rozstrzelany? — powtórzył cicho profesor, stawiając drugi krzyżyk. Znowu chwilę za stanął, widać, że krótką przerwą znacznik swoją pamięć.

— To ten, co tu siedział przy piecu — tłumaczył Smoła. — Ale dziś ani Smoła, ani żaden z nas nawet się nie uśmiechnął. — Dudek! — Dudek zginął w trzydziestym dziewiątym roku pod Kutnem.

Faskiewicz, Kamiński był, in ni byli. — Kozicki? — Kozicki poległ w czasie powstania na placu Zankowym w Warszawie.

Ręka profesora drżała coraz bardziej, ołówek nie chciał pisać krzyżka. — Który to był?

Nie wiedzieliśmy, jak objaśnić. Kozicki niczym się właściwie nie wyróżniał. Dobry uczeń, ale to nic nie mówiło. — Ten co miał nazwisko po matce — powiedział wreszcie Albański.

— Nie, tego nie pamiętam, no, trudno. Pięćka! — Zginął w obozie koncentracyjnym. — Rumiński był, Smoła był. — Szubini! — Szubini żyje, jest na Dolnym Śląsku, ale nie mógł przyjechać, bo sparaliżowany. Siedział dwa lata w więzieniu gestapo.

Wielgosz stawał krzyżki trzęsąc się ołówkiem. Okulary spadały mu na nos, podpieriał je, to znowu dziennik fruwał mu w palcach, przetaczał się z ręki na rękę. — Gdy profesor mówił „Urban” już nie słyszeliśmy głosu, tylko po ruchach warg poznaliśmy nazwisko.

— To ten, co tu siedział przy piecu — tłumaczył Smoła.

— Ale dziś ani Smoła, ani żaden z nas nawet się nie uśmiechnął.

— Dudek! — Dudek zginął w trzydziestym dziewiątym roku pod Kutnem.

Faskiewicz, Kamiński był, in ni byli.

— Kozicki? — Kozicki poległ w czasie powstania na placu Zankowym w Warszawie.

Ręka profesora drżała coraz bardziej, ołówek nie chciał pisać krzyżka.

— Który to był? — Nie wiedzieliśmy, jak objaśnić. Kozicki niczym się właściwie nie wyróżniał. Dobry uczeń, ale to nic nie mówiło.

— Ten co miał nazwisko po matce — powiedział wreszcie Albański.

— Nie, tego nie pamiętam, no, trudno. Pięćka! — Zginął w obozie koncentracyjnym.

Rumiński był, Smoła był. — Szubini! — Szubini żyje, jest na Dolnym Śląsku, ale nie mógł przyjechać, bo sparaliżowany. Siedział dwa lata w więzieniu gestapo.

Wielgosz stawał krzyżki trzęsąc się ołówkiem. Okulary spadały mu na nos, podpieriał je, to znowu dziennik fruwał mu w palcach, przetaczał się z ręki na rękę.

— Gdy profesor mówił „Urban” już nie słyszeliśmy głosu, tylko po ruchach warg poznaliśmy nazwisko.

— To ten, co tu siedział przy piecu — tłumaczył Smoła.

— Ale dziś ani Smoła, ani żaden z nas nawet się nie uśmiechnął.

— Dudek! — Dudek zginął w trzydziestym dziewiątym roku pod Kutnem.

Faskiewicz, Kamiński był, in ni byli.

— Kozicki? — Kozicki poległ w czasie powstania na placu Zankowym w Warszawie.

Ręka profesora drżała coraz bardziej, ołówek nie chciał pisać krzyżka.

— Który to był? — Nie wiedzieliśmy, jak objaśnić. Kozicki niczym się właściwie nie wyróżniał. Dobry uczeń, ale to nic nie mówiło.

— Ten co miał nazwisko po matce — powiedział wreszcie Albański.

— Nie, tego nie pamiętam, no, trudno. Pięćka! — Zginął w obozie koncentracyjnym.

Rumiński był, Smoła był. — Szubini! — Szubini żyje, jest na Dolnym Śląsku, ale nie mógł przyjechać, bo sparaliżowany. Siedział dwa lata w więzieniu gestapo.

Wielgosz stawał krzyżki trzęsąc się ołówkiem. Okulary spadały mu na nos, podpieriał je, to znowu dziennik fruwał mu w palcach, przetaczał się z ręki na rękę.

— Gdy profesor mówił „Urban” już nie słyszeliśmy głosu, tylko po ruchach warg poznaliśmy nazwisko.

— To ten, co tu siedział przy piecu — tłumaczył Smoła.

— Ale dziś ani Smoła, ani żaden z nas nawet się nie uśmiechnął.

— Dudek! — Dudek zginął w trzydziestym dziewiątym roku pod Kutnem.

Faskiewicz, Kamiński był, in ni byli.

— Kozicki? — Kozicki poległ w czasie powstania na placu Zankowym w Warszawie.

Ręka profesora drżała coraz bardziej, ołówek nie chciał pisać krzyżka.

— Który to był? — Nie wiedzieliśmy, jak objaśnić. Kozicki niczym się właściwie nie wyróżniał. Dobry uczeń, ale to nic nie mówiło.

— Ten co miał nazwisko po matce — powiedział wreszcie Albański.

— Nie, tego nie pamiętam, no, trudno. Pięćka! — Zginął w obozie koncentracyjnym.

Rumiński był, Smoła był. — Szubini! — Szubini żyje, jest na Dolnym Śląsku, ale nie mógł przyjechać, bo sparaliżowany. Siedział dwa lata w więzieniu gestapo.

Wielgosz stawał krzyżki trzęsąc się ołówkiem. Okulary spadały mu na nos, podpieriał je, to znowu dziennik fruwał mu w palcach, przetaczał się z ręki na rękę.

— Gdy profesor mówił „Urban” już nie słyszeliśmy głosu, tylko po ruchach warg poznaliśmy nazwisko.

swoje sukcesy, wydobywał ze swych dziejów raczej klęski i zawody. Wielgosz słuchał, czasami kiwał głową z zadziwieniem, to znowu spłatał ręce oparte na sponiewieranej latami skórzanej teście.

Potem przyszedł zamówiony przez Smołę fotograf, robiliśmy sobie zdjęcia w sali i na dziedzińcu pod kasztanem. A na zakończenie zaprosiliśmy Wielgosza na kolację.

— Panowie — wymawiał się — o dziewiątej nie mogę, idę z wyższymi klasami do teatru.

— No to dobrze, profesorze, zmienimy na dziesiątą.

Na dziesiątą się zgodził. Końiec końców i my poszliśmy całą gromadą do teatru, kupiliśmy dwie łóża, siedziałem obok Smoły, ramię w ramię.

Po scenie chodził duch Allny i Kirkor w blyszczącej zbroi i szyszaku. Duch był jakiś piskliwy, a książę mówił gardłowym głosem. Zakurzony żyran dol blyszczał w czasie przerwy światłem nad naszymi głowami. I wtedy Smoła znowu mówił, jak przed dwudziestu pięciu laty.

— Ty, gdyby to się tak urwało i na dół, rany boskie?

— Dajcie spokój, popatrz na dół! — powiedziałem.

Wychyliłmi obaj głowy po za czerwony, pluszowy parapet. Cały parter wypełniony był młodzieżą, nigdzie nie było widać gołych ramion, ani futrzanych narzutek. W drugim rzędzie siedział Wielgosz siwiuteńki, bielejący wśród tych kokosowych żbów, jak pęk jasminu.

Po przedstawieniu zabraliśmy go z sobą. Zegnał się w hallu z grupą chłopców — roze śmiary, różowy, urzeczony radością swojej gromadki. Gdy podeszliśmy ku niemu, zapoznał nas z chłopcami i powiedział:

— To ci właśnie panowie, o których wam na lekcji mówiłem. Szesnaście krzyżyków.

Oni popatrzyli na nas trochę niedowierzająco. I wtedy zapytał Smoła:

— Myślę, że oni na swoim koleżeńskim zjeździe nie będą już mieli tylu krzyżyków. Jak pan sądzi, panie profesorze?

— Nie, nie będą już mieli, to się już nigdy nie może powtórzyć.

Mówił to z taką wiarą, że ucieszyłem się. Swojemu profesorowi człowiek zawsze wierzy.

Wspomniałem sobie w tej chwili, że do pięknej szkoły na Mokotowie w Warszawie chodziła moja córka. Mają właśnie, nowe życie szkolne. Może puszczać papierowe białe gołębie, może mylą rodzajniki do urzeczego „komety” Adama Mickiewicza i baraszkują pod zranionymi od dział kasztanami.

— Ale niech baraszkują, niech puszcżają białe gołębie,

Po Centralnych Eliminacjach

Nasi najlepsi

18 czerwca br. w Powiatowym Domu Kultury w Szczecinku, na wojewódzkiej konferencji aktywności kulturalno-oświatowej, odbędzie się występ naszych najlepszych zespołów amatorskich, które na Eliminacjach Centralnych otrzymały nagrody i wyróżnienia. A zespołów takich mamy teraz sporo. Brak nam jeszcze oficjalnych danych z eliminacji zespołów szkolnych (chóralskie, taneczne, teatralne) i związkowych teatralnych.

Najmłodsze we Wrocławiu, gdzie odbywały się Centralne Eliminacje związkowych zespołów chóralskich i tanecznych, III miejsce zajął zespół taneczny WDK w Koszalinie, a z małych zespołów wokalnych II miejsce otrzymał zespół ZSK Słupsk.

Do Białogostku wysłaliśmy 2 zespoły teatralne: Powiatowego Domu Kultury w Miastku („Koty są się jody”) i świetlicy wiejskiej w Gramszynie („W starej chałupie”). Oba zespoły otrzymały na Eliminacjach Centralnych wyróżnienia.

Najliczniejszą grupą z naszego województwa (9 zespołów i 4 solistów — łącznie 384 osoby) wyjechała do Olsztyna. I miejsce otrzymał zespół smyczkowy Powiatowego Domu Kultury w Złotowie, II miejsce akordeonista Kopylak z Wałcza, III — trójka żeńska PDK Szczecinek. Wyróżniono chór z Wałcza i Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca z Bytowa za stronę muzyczną.

Jak już z tego widać — nasze amatorskie zespoły artystyczne rozrastają się nie tylko ilościowo, ale wzrasta ich poziom artystyczny. I właśnie nad stroną artystyczną powinny one szczególnie popracować, aby w latach przyszłych mogły jeszcze godnie reprezentować amatorskie zespoły naszego województwa.

Naszym najlepszym zespołem życzymy sukcesów w szerzeniu piękna, pieśni, tańca, muzyki i żywego słowa.

U. S.

Dzień bibliotekarki Banachowskiej

„Było sobie pewnego razu 25 cynowych żołnierzy. Wszyscy byli braćmi, bo wszyscy urodzili się z jednej cynowej żyłki”. Kilkanaścioro dzieci słucha uważnie przedziwnej i przepięknej bajki Andersena. Żółta biblioteczka salka — zaczęła się postać czytającej — bibliotekarki Adeli Banachowskiej, słysząc tylko jej spokojny głos...

Bajka skończona. Chwila ciszy. Pierwsza odzywa się mała Zosia. Prosi bibliotekarkę o „Dziewczynkę z zapalnikami”. Ale tym razem spotkała się z odmową. Niedługo skończą w szkole lekcje i przyjdą tu starsze dzieci. Wyprawa więc „pierwszaków” do domu. Jednocześnie prawie zjawiają się nowi czytelnicy. Większość z nich wymienia książki codziennie. Dzieci to najzainteresowani czytelnicy z gromady Potęgowa. Obiegają drewnianą balustradę, oddzielającą regały od reszty biblioteki. Banachowska ma dobre ich upodobanie. Potrafi tak dobrnąć książkę, że mały czytelnik jest zawsze zadowolony. Henio Dziubałowski z V klasy opuszcza bibliotekę niosąc pod pachą „Les Dobosza”. Za chwilę widać przez okno jak idzie przeglądając książkę.

Niektóre dzieci proszą także o książkę dla rodziców. I tu bibliotekarka musi wykazać znajomość gustu i zainteresowań czytelnika. Pamięta np., że mama Genia Szyzko lubi powieści historyczne. Podała więc matce „Hrabinię Cosel”. Inna mama lubi powieści współczesne — bibliotekarka przynosiła dla niej „Obywateli” — Brandysa.

Po południu bibliotekę odwiedzają starsi czytelnicy. Jest teraz sezon na lekturę fachową. Rolnik Stanisław Majewski na swoim 7-hektarowym gospodarstwie założył pasiekę. Nie miał w tym wyprowadzić ani dotychczas i gdyby nie lektura z gromadzkiej biblioteki, nie osiągnąłby tak dobrych wyników. — Odnosi teraz ostatni numer „Pszczelarstwa” i bierze „Wzorową pasiekę”.

O lekturę dotyczącą sadownictwa prosi Jan Białejewicz, który niedawno założył sad. Bibliotekarka poleca mu „Ochronę drzew owocowych”.

Przychodzi jeszcze parę młodych kobiet z GS... Największą poczytność cieszą się książki Turgeniewa, Szolochowa, Kraszewskiego...

Pomocą biblioteki pustostaje. Zachodzące czerwone słońce prześwieca przez gałęzie puszek tui i napelnia mały pokój ognistym światłem. Adela Banachowska ma teraz czas na spokojną rozmowę. Zaczęła swą pracę równo rok temu. Biblioteka liczyła wtedy 130 czytelników. Do końca ubiegłego roku liczba ich wzrosła do 600. Osiągnęłam to — mówi Banachowska m. in. dzięki temu, że w wyznaczonych godzinach zawsze jestem w bibliotece.

Ludzie nie przychodzą więc na próżno, tak jak to miało miejsce kiedyś i jest jeszcze w niektórych bibliotekach.

Banachowska nie ogranicza jednak swej pracy do wyczekiwania na czytelnika. We wsi były grupy osób, które nigdy nie czytały książek. Banachowska zaryzykowała. Wybrała się do kilku takich domów. Rozmowa potoczyła się wokół prostych, gospodarskich spraw. Gospodarz żalił się, że jakoś „nie wychodzą” mu pomidory. Banachowska poradziła, by przyszedł do biblioteki, to da mu się odpowiednią lekturę. Wychodząc zostawiła powieść Kraszewskiego „O Januszu Korczoku i pięknej miecznikównie”.

W taki mniej więcej sposób nawiązany został kontakt z 15 osobami, które dotychczas nie czytały. W tej chwili nie ma już w gromadzie domu, w którym nie byłoby książki. Peza pracą na miejscu Banachowska ma pod opieką 10 punktów bibliotecznych w terenie. — Czytelnicтво nie wygląda tam najlepiej. Dużo zależy od osoby, która prowadzi punkt.

Do polepszenia sytuacji przyczyni się prawdopodobnie przekształcenie trzech punktów, w biblioteki gromadzkie. Pracę w nich obejmie wtedy fachowy personel.

Bibliotekarka z Potęgowa upowszechnianie czytelnicтва stara się połączyć z pracą kulturalną. Do tego konieczna jest jednak świetlica.

Istnieje ona lecz tylko w sprawozdaniach Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku. Tu, w Potęgowie jest tylko pusta sala. O sprzęt do niej nie można się doprosić. Przy obecnej reorganizacji na tak zwane biblioteko-sświetlice sprawa ta ma duże znaczenie. Również i Gromadzka Rada Narodowa w Potęgowie nie przychodzi bibliotece z pomocą. Sprawy czytelnicтва traktuje się tu jako „mało ważne”.

Komisja kulturalno-oświatowa nie przejawia żadnej działalności. To, że mimo tylu trudności biblioteka w Potęgowie należy do lepszych w powiecie — jest zasługą Adeli Banachowskiej. Najwyższy jednak czas, by Gromadzka Rada Narodowa przestała obajnie odnosić się do jej ważnej pracy.

Banachowska organizuje odczyty, wieczorki literackie, dyskusje. Dla ożywienia tej pracy konieczne jest ooczenie młodzieży.

Bardzo korzystna dla obu stron mogłaby się okazać współpraca z ZMP. Bibliotekarka niedłukrotnie zwracała się z tym bezskutecznie do zarządu kół. Wreszcie sprawa ta poruszyła na naradzie aktywności powiatowego ZMP. I to nie poskutkowało.

Z naszą młodzieżą można wiele zrobić. Świadczą o tym chociażby przykład udanego wieczorku literackiego Czerwona — mówi bibliotekarka. Gdyby zarząd kół ZMP wykazał trochę zainteresowania tą wtrętną pracą...

Za oknami porzemiętało niebo. Wysokie tuje sterza dumnie tak czarodziejskie kandelabry z bojek które czytają dzieci. Banachowska zdejmując z półki parę książek. Jutro idzie do punktu w Skórowie Starym. Po drodze przekaże je czytelnikom.

HANNA KOZŁOWSKA



Agronomowie POM w Bobolicach lekceważąc potraktowali sprawę uprawy kukurydzy w podopiecznych spółdzielniach. Wielu spółdzielców nie wie jak siał i pielęgnować tę roślinę, wielu nie zdaje sobie sprawy z korzyści, które kukurydza może przynieść naszej gospodarce. Najlepszym do wodem tego jest spółdzielnia w Drzewianach, gdzie ziarno kukurydzy przeznaczone na siew... dawano koniom.



— Dlaczego to ziarno dajecie koniom?
— Ano, słyszeliśmy, że kukurydza to podobno świetna pasza dla inwentarza.

„Dialektyk”

Dyrektor Doświadczalnego Instytutu Uzgodnień i Uogólnień (DIUU) tow. Małolepszy najbardziej nie znosił dwóch rzeczy — scen małżeńskich oraz niedialektycznego spojrzenia na rzeczywistość ze strony podwładnych mu pracowników. Miał wszelkie pod stawy ku temu, aby, doceniając w pełni dialektykę, walczyć nieugięcie z żywiołowością, przypadkowością i nieprawidłowym pojmowaniem otaczających nas zjawisk. Osiągnął już w tym niemałe sukcesy.

Pewnego pochmurnego poranka sekretarka położyła przed dyrektorem DIUU sprawozdanie inspektora terenowego o tym, że w gromadzie Sobiepanki rognaczna zaczyna wyrażać swoje negatywne stanowisko wobec złego zaopatrzenia w paszę poprzez nieodpowiedzialny ryk w oborach, a nawet w miejscach publicznych — na pastwiskach i ulicach wiejskich.

Tow. Małolepszy przeczytał sprawozdanie i wyraz rozczarowania rozlał się na jego pogodnej twarzy. Kazał przywołać do siebie inspektora, po czym zdecydowanym ruchem wskazał mu miejsce na fotelu.

— Chciałbym z wami pomówić, towarzyszu, tym bardziej, że jesteście młodym pracownikiem, a obowiązkiem kierownika jest pomagać młodym kadrom. Przedstawiliście sprawozdanie, w którym nieprawidłowo naświetlacie sytuację rognaczny w naszej wsi. Ulegliście drobniomieszczkańskim nastrojom paniki i malkontentstwa.

— Ależ, towarzyszu dyrektorze, wszystko widziałem na własne oczy...

— Widzieć na własne oczy, towarzyszu, to jeszcze nie wszystko. Trzeba widzieć głębiej i szerzej. Proszę bardzo — nie dalej jak wczoraj nasza miejscowa gazeta pisała o tym, że osiągnęliśmy poważne sukcesy w dziedzinie zaopatrzenia w paszę. Czy czytacie, towarzyszu, gazetę?

— Gazety czytam, ale przecież tu chodzi o sytuację tylko w jednej gromadzie, a nie w całym powiecie. Autentyczne fakty...

— Znów wyjeżdżacie ze swoją nagą faktologią. Mówicie o nietypowych zjawiskach, podczas gdy ja mówię o typowych. Nie wykazujecie dialektycznego podejścia do pojmowania rzeczywistości.

Inspektor zbladł... Wiedział bowiem, że jest to wyraz największego niezadowolenia ze strony dyrektora. Odszedł zdruzgotany, dźwigając w reku tonowy ciężar odrzuconego sprawozdania.

Gdy po pracy dyrektor Małolepszy wracał autem do domu, na pewnym zakręcie musiał się zatrzymać, bo drogę zastąpiło kilku chłopów, pedzających przed sobą zgłodniałe bydło.

— Jesteśmy z gromady Sobiepanki — odpowiedzieli na zapytanie dyrektora niezadowolonego z powodu zatrzymania go w drodze. — Chcemy się poskarżyć, że nie wydają nam paszy na zakontraktowane sztuki.

Dyrektor DIUU nachmurzył się i czym prędzej odjechał, by nie patrzeć na niety powe zjawisko.

Gdy jadł spokojnie obiad, żona nagle krzyknęła: „Ratunku, co się tu dzieje... Przepędź je!” — Wyjrzał przez okno i zobaczył, że jakies trzy krowy wtargnęły do ich ogródka i pożerają krzaczki i kwiatki. Towarzysz Małolepszy chwycił kij i miał już pójść na podwórko, gdy przypomniał sobie, że ma do czynienia z objawem nietypowym, a więc, że jego interwencja byłaby kapitulancstwem przed żywiołowością i przypadkowością. Zatrzymał się w pół drogi.

Lecz gdy krowy zabrały się do niszczenia jego najulubieńszego krzaka róż, nie wytrzymał i ruszył do boju.

Niestety, było już za późno...

Włascyz.

Drzazgi Tygodnia



Wprawdzie każde z was ma inny gust, ale ta potrawa będzie na pewno wszystkim smakować. („Krokodil”)

Zbieg okoliczności

Do hotelu wróciłem późnym wieczorem i starym zwyczajem wziąłem się do porządkowania całodziennych notatek. Nazbięrało się tego sporo. Nie spiesząc się, przewracałem kartki notosu: rozmowa z bibliotekarką, Józefą Orzeszko, z kierownikiem świetlicy, Janem Orzeszko... Kartkowałem dalej stronę po stronie. Z notosu znowu wyskoczył Orzeszko. Tym razem Władysław — główny księgowy OZR. I jeszcze jedna Orzeszko. Leokadia, Kierownicza stołówki.

— Ale urodzaj na Orzeszków! — pomyślałem. — Nazajutrz zażądałem jednego z pracowników:

— Cóż u was tyłu Orzeszków? Bibliotekarka, kierownik świetlicy...

— To rodzeństwo.

— A księgowy w OZR?

— Kuzyn bibliotekarki, a ta ze stołówki, to znowu siostra szwagra.

— Jednym słowem, cała rodzinka. W kulturze i

zaopatrzeniu, co? Czemuż to tak?

— Czy ja wiem? Ot, zbieg okoliczności...

Przed wyjazdem wstąpiłem jeszcze do rady zakładowej.

— Czy jest przewodniczący? — spytałem.

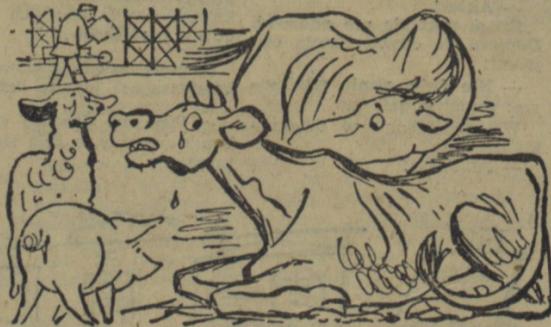
Młoda dziewczyna, nie przerywając mozolnego stukania na maszynie, odpowiedziała:

— Towarzysz Orzeszko pojechał na odprawę do okręgu.

— No i pomyślcie — jeszcze jeden Orzeszkol! Czy nie zabawny zbieg okoliczności? Chociaż, kto wie?... Może nie tyle zbieg okoliczności, co właśnie jedna kumperska okoliczność.

MARIUSZ KWIATKOWSKI

PZR w Koszalinie, sporządzając plan zaopatrzenia nowoorganizowanej spółdzielni produkcyjnej w Szczeglinie w materiały budowlane, potrzebne do odbudowy obory, chlewni i stajni, zapomniał o „drobnostce” — budowie silosów, szczególnie na kukurydżę, której w Szczeglinie zasiano 3 hektary.



— Budują niby dla nas, a zupełnie o nas zapomnieli...

FRASZKI

Witold Degler

SPEKULANT

Tak blada,
zwiesłwszy głowę,
czarnej rozpaczy dziś bliski:
„Z wysokiej
mej stopy życiowej
zostały mi tylko... odciśki!”

NA BIUROKRATĘ

Antypatyczny,
flegmatyczny, grzybie,
sprawy załatwiasz
w „urzędowym trybie” —
lecz gdzie przyczyna,
że tak się zacina
i strasznie zgrzyta
tych „trybów” maszyna?
Ach, znamy powód zgrzytów
„dobrodzieju”:
Czy brak oliwy?
Nie, raczej — oleju!

KACYK

Symbol „nieomyślności”,
figura pychą nadęta
często pęka ze złości
i od... szpileczki

korespondent

SUGESTIA

Chociaż
służbowe tylko ma auto,
rodzinkę wozić —
dlań żadna kwestia,
jakby na własność już
auto miał to!
Lecz to jedynie
a u t o sugestia.

„Wyborowym” traktorzystom

Cryste! wyborowej
wlał w siebie dwie szklanki
ale do traktora
nie dołał mieszanki...
Stoi sobie motor,
nie ruszy tym razem:
bo sam traktorzysta
(nie traktor) pod gazem!

Dzięki korzystaniu z literatury fachowej ob. Jasińska z PGR Dzikowo osiąga coraz lepsze wyniki w wychowie prosiąt.

Zarząd RZS w Wierzbominie (pow. Koszalin) nie zawsze stara się przestrzegać statutu spółdzielczego.

W kilku sklepach GS powiatu kolo-brzeskiego odmawiało się sprzedaży książek ponieważ stanowiły one dekorację na „Dni Oświaty, Książki i Prasy”.

W niektórych świetlicach PGR nie dba się o książki.

W Dniach Oświaty Książki i Prasy red. DRZAZGA przebywał w terenie. Oto niektóre jego wrażenia z tego okresu...



— Chcą się koniecznie dowiedzieć, kto uczy mnie takiej o nie dbałości.

Z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy kupiliśmy naszemu zarządowi tę oto książkę.

— Poproszę o „Pana Tadeusza”. — Niestety, to nasza najlepsza pozycja... w dekoracji.

— Skoczcie no, kolego, po drugi tom „Faraona”. Stój się jeszcze rusza.